Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 299 Lwów, piątek 29 grudnia 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Troski stare a zawsze nowe

Wszystkie pisma zajmują się często, a ze szczególną pilnością w czasie świąt, sprawami gospodarczemi, wychodząc ze słusznego założenia, że te bezpośrednio więcej interesują ludność aniżeli wszystkie wielkie i małe kwestje polityczne. Każdy człowiek, czy samodzielnie pracujący czy sprzedający komuś swą pracę, zainteresowany jest w tzw. konjunkturze; chce poprostu wiedzieć, a przynajmniej mieć nadzieję, kiedy obecne położenie tak ciężkie weźmie obrót ku lepszemu.

Prostem następstwem tego powszechnego zainteresowania się jest przedewszystkiem stwierdzenie smutnego faktu, że — mimo przyrzeczeń i robionych nadziei — nic się nietylko nie zmieniło, a przeciwnie — jeszcze bardziej ku złej stronie się pochyliło. Ludzie interesu zwykli robić z końcem roku i częściej bilans swych czynności; dziś robią to wszyscy, aby mieć bodaj tę marną pociechę, że — się nie omylili, utrzymując, że najprawdziwszem twierdzeniem i najrzetelniejszą robotą sanacji jest: będzie jeszcze gorzej.

Trudno, nawet wprost niemożliwe byłoby znaleźć dziś w Polsce stan czy klasę ludności, któraby miałaby bodaj pozór powodu do zadowolenia — nie mówiąc naturalnie o innego rodzaju „elicie" niż ta, która za rzeczywiste czy urojone zasługi ma być obdarzona wyłącznym przywilejem czynnego prawa wyborczego do przyszłego Senatu. Kto dziś może powiedzieć, że nie bierze udziału w powszechnej bryndzy: urzędnik, robotnik, chłop czy kupiec albo wolnopracujący inteligent? Niema przecież takich ludzi — wyjątki potwierdzają regułę — którzy, życząc sobie nawzajem „wszystkiego najlepszego" przy jakiejś uroczystej okazji, nie mieliby powodu do naprawdę praktycznego życzenia sobie i innym, aby było inaczej niż jest teraz.

Inaczej — znaczy lepiej przedewszystkiem w dziedzinie gospodarczej. Ale jak obecne zło nie spadło z nieba ani nie przyszło do nas, jak niejedni twierdzą, z zamorskich krajów, więc powstaje pytanie, jak może się to zło zmienić, jeżeli ludzie mający w tym kierunku obowiązek i możność nic nie robią, aby tę zmianę spowodować, a tem mniej przyspieszyć. Dziś w całym świecie panuje moda na „autorytatywne rządy", tj. na rządy mające dostateczną powagę i siłę do przeprowadzenia swych zamierzeń. Taki „autorytatywny rząd" mamy i u nas — cóż, kiedy ten „autorytet" nie ma swego źródła w woli narodu, jak chce stara konstytucja, ale w woli z innej strony, która ten naród uważa za tak niedojrzały do stanowienia o swych losach, że daje — tak jest, daje — mu przedstawicielstwo bez oparcia i bez korzeni w tym narodzie.

W tym stanie rzeczy nic dziwnego, że ludzie, marząc o poprawie, w swych marzeniach pomijają jako źródło poprawy ten czynnik, który trzyma w rękach wszystkie środki, zapomocą których do poprawy możnaby dojść. Skąd więc w takim razie ma przyjść ta pomoc? Z nieba z pewnością nie spadnie; o własnych tak gruntownie wycieńczonych siłach także nie można zmienić sytuacji — pozostaje chyba czekać z założonemi rękami, aż przesilenie zrobi swoje, tj. wyniszczy ludzi i w ten sposób uwolni ich od trosk. Dla ludzkości polskiej wcale miła perspektywa.

Opłaty za leczenie w Kasach chorych

Narazie ubezpieczeni w Kasach chorych uzyskali jedno „dobrodziejstwo" z ustawy scaleniowej: od 1 stycznia będą płacić za leczenie. Gdy przed czterema laty zniesiono autonomję Kas przez wprowadzenie komisarzy rządowych, jako jeden z motywów, podano, że Kasy wydają zbyt dużo na leczenie. Zapomniano tylko, że leczenie jest przecież głównym celem istnienia Kas obok wypłacania zasiłków niezdolnym do pracy. Teraz będzie inaczej. Już dotychczas znacznie obniżono świadczenia, wprowadzono olbrzymie utrudnienia przy dostaniu się do lekarza, teraz przychodzą jeszcze opłaty — na co? Wiadomo przecież, że komisarze czy przemianowani na dyrektorów przeprowadzili znaczną obniżkę pracowników — czy mimo to Kasy mają jeszcze deficyt? Bardzo możliwe, gdyż całej prawdy nikt nie zna; przecież obecnie — w przeciwieństwie do czasów autonomji Kas — nie ogłasza się zamknięć rachunkowych; jest nawet tajemnicą, jak wysokie płace pobierają dyrektorzy i ile kosztują djety urzędujących jeszcze komisarzy.

Koniec końców, od 1 stycznia chorzy będą musieli opłacać haracz. Niedość samej choroby i uniemożliwienia czy utrudnienia zarobkowania; — jeszcze trzeba będzie płacić. Niema to, jak „reformy", za które płacą robotnicy.

—ooo—

Żądanie na czasie: obniżka komornego

Związki lokatorów z szeregu miast, m. in. i z Krakowa, wysłały delegację do Warszawy, aby poprzeć sprawę obniżki komornego. Memorjał opracowany przez związki wskazuje słusznie, że podczas gdy w ostatnich czasach ceny artykułów pierwszej potrzeby spadły, a równocześnie zmniejszyły się zarobki robotnicze i płace urzędnicze, to komorne od kilku lat stoi na tymsamym poziomie. Z tej racji związki domagają się obniżki 25 procent w nowych i do 33 proc. w starych domach.

Wątpliwem jest, czy żądania te znajdą życzliwe przyjęcie w miarodajnych sferach. Wychodzą one widocznie z założenia, że kamienicznikom nie można robić „krzywdy" poza tą — zaiste niewielką — jaką ponoszą z tytułu utrudnienia w dowolnem wyrzucaniu lokatorów.

Dziś, gdy setki tysięcy bezrobotnych musi żyć nawet bez zasiłku, gdy dziesiątki tysięcy urzędników znowu stoi przed zmniejszeniem poborów, gdy kupcy i rzemieślnicy ciężko walczą o byt — w tych czasach uprzywilejowanie jednej warstwy nie jest niczem uzasadnione. Kamienicznicy i tak zrobili dobry interes: zachowali majątek i mają z niego dochody.

—ooo—

Zwolnienie tow. Loebego

Od osób, które były uwięzione razem z byłym prezydentem Reichstagu, tow. Pawłem Loebe, a które jako cudzoziemcy zwolnione zostały bądź z więzień, bądź z obozów koncentracyjnych, przychodzi wiadomość o zwolnieniu Loebego z aresztu, w którym przebył przeszło pół roku.

Powodem zwolnienia Loebego była wzmagająca się u niego choroba wątroby. Z początku Loebe przebywał w obozie koncentracyjnym w Wrocławiu, skąd przesłano go do Osnabrück. Żona tow. Loebego, ze względu na stan zdrowia męża, zwracała się do Hindenburga o interwencję. Hindenburg zwracał się do Hitlera, ale nic nie wskórał, ponieważ Hitler tłumaczył, że „pieczę" nad Loebem objął Goering i że on, Hitler, nie chce narażać się Goeringowi.

Po pewnym czasie przeniesiono Loebego do Berlina, gdzie go ulokowano w więzieniu razem z aresztowanymi szturmowcami, którzy dokuczali b. prezydentowi Reichstagu, nie pozwolili sobie jednak na znęcanie się nad nim.

Zwolnienie nastąpiło jedynie z obawy, że stan zdrowia o tyle się pogorszył, iż Loebe już z więzienia nie wyjdzie.

Sąd Okręgowy, Wydział III karny. W Krakowie dnia 27 grudnia 1933. III K. 305/33. Sąd Okręgowy Wydział III Karny w Krakowie, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 23 grudnia 1933 r. do L. B. II 2/422/33 konfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 296 z dnia 23 grudnia 1933 z powodu treści:

1) artykułu, zamieszczonego na stronie 1 pod tytułem „TO CO NAJWAŻNIEJSZE" w ustępie od słów „USUNIĘCIE DEMOKRACJI" do słów „REALNEGO CZYNNIKA", albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 170 kk.;

2) artykułu, zamieszczonego na stronie 3 pod tytułem „W STYCZNIU PRZESZEREGOWANIE URZĘDNIKÓW" w ustępie od słowa „ELASTYCZNY" do słowa „JEDNOSTKI", od słów „Kto ma" do słowa „obetnie", od słów „Pokrycie wydatków" do słowa „urzędników", — albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona występków z art. 127 i 170 kk. i art. 24 ustawy prasowej z 17 grudnia 1862. Nr. 6. Dzup. z r. 1863;

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego" i w Dzienniku urzędowym. Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. — Przewodniczący: (—) Dr. Hubl, Prezes Sądu Okręgowego. Protokolant: (—) E. Kujawski.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Niezawisłość wymiaru sprawiedliwości

Wśród tez, stanowiących najważniejsze zasady nowego projektu Konstytucyjnego, uchwalonych przez Klub sejmowy B. B. W. R., o sądach, wspomniano tylko raz jeden przy wyliczeniu naczelnych **organów** państwowych. Ponadto jest jeszcze mowa o aktach łaski i **pieczy prawnej** Prezydenta oraz o mianowaniu pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, a pozatem już więcej niema ani słowa.

Niema również wśród tez projektu ani słowa o **prawach obywateli**, chyba, że do tego działu zaliczymy wprowadzone ograniczenia nietykalności poselskiej. Słowa niema również o wolności sumienia.

Fakty powyższe posiadają symboliczną wymowę.

Jakże odbiegliśmy daleko od roku 1920, gdy nieodżałowanej pamięci tow. Stanisław **Posner** pisał, że „Ojczyzna istnieje tylko dla wolnego człowieka, — tylko wolny człowiek ofiarę dla niej ponosić jest zdolny, że im wolność obywatela osobista doskonalsza, im bezpieczeństwo jego osoby, jego mienia, jego zagonu — pewniejsze, tem mocniejsze przywiązanie jego do Ojczyzny".

A na straży wolności osobistej obywatela i jego bezpieczeństwa stoją sądy. Państwo zaś wtedy tylko faktycznie sądy posiada, gdy są one zupełnie niezawisłe. Trybunały, które nie są niezawisłemi nie mogą być uważane za sądy. **Mickiewicz** sądy rosyjskie nazwał krzywoprzysiężnemi, choć, jak o tem pisze w swem pięknem dziełku p. t. **„Na sali śmierci"** mec. L. **Berenson**, sędziowie rosyjscy **sami uważali**, „że są przecież sądem niezależnym, nie poddaja się nakazom zgóry, słuchają tylko sumienia".

Sędziowie, wydając wyroki, mogą być zależni tylko od przepisu prawa i swego sumienia. Tymczasem tezy projektu zaraz na samym początku nazywają sądy „organem" państwowym i poza sposobem mianowania prezesa Sądu Najwyższego nie dają żadnych wskazówek jak będą powoływani i przez kogo — inni sędziowie oraz o tem czy będą w Polsce sądy przysięgłych i sądownictwo administracyjne.

Z ogłoszonych zasad projektu nowej Konstytucji pozornie niczego o charakterze sądów nie możnaby się domyśleć, aczkolwiek wyrażenie, iż sądy są nie władzą a „organem" państwowym, mówi bardzo dużo. Z projektu Konstytucji jednak wynika, iż sądy, wedle niej, są właściwie nie organem Państwa a organem Prezydenta Rzeczypospolitej, który w stosuku do sądów ma prawo łaski i **PIECZY PRAWNEJ**. O ile wiemy jednak bardzo dobrze co to jest prawo łaski, nie wiemy napewno co znaczą i na czem polegają akty pieczy prawnej Prezydenta. Czyżby prawo do zawieszania a może i zmiany przez Prezydenta Rzplitej wyroków i orzeczeń sądowych we wszystkich sprawach?

Tajemniczość i niejasność warunków w jakich działać mają sądy, zdaje się, wskazuje na to, iż B. B. jednak narazie przynajmniej krępuje się **jawnie** ograniczyć uprawnienia instytucji sądowych.

Wręcz naodwrót „sanacja" bez przerwy wszędzie i wciąż powtarza, iż sądy nasze są całkowicie niezależne i wydają wyroki bez żadnego nacisku ze strony Rządu, rzeczowo i bezstronnie. Niewątpliwie nikt **w zasadzie i naogół** nie chce przypuszczać, że sądy wydają wyroki wedle nakazu zgóry. Wystarczy, iż sędzia, bojąc narazić się tym, od których jego stanowisko służbowe w sądownictwie a więc i jego przyszłość są zależne, wydaje wyroki nie płynące z głębi jego sumienia **ale oblicza co w razie takiego** lub innego wyroku powiedzą albo nawet pomyślą ci od których on sędzia **faktycznie** jest zależny i feruje przeto wyroki, dogadzające poglądom Rządu, w którego ręku jest los sędziego. Stan ten istnieje obecnie w kilku krajach i tak tylko w **zasadzie** było i w Rosji carskiej.

Projekt Konstytucji B. B. W. R. nie kontentuje się jednak taką sytuacją. Chce wprost i bez zastrzeżeń całkowicie uchylić **niezawisłość sądów**. Boi się bowiem jednak niezależności tego czy innego sędziego lub sądu, jeśli nawet nie dziś to na przyszłość chce ustrzec „sanację" przed mogącym nastąpić **BUNTEM SĘDZIÓW**, przed niesubordynacją sądów, o ileby one kiedyś nastąpiły. Wtedy wkroczy ze swą władzą Prezydent Rzeczypospolitej i jako wyposażony w prawo pieczy prawnej -- wyrok **buntowniczy** uchyli lub też go zmieni.

Dotychczas władza wykonawcza i ustawodawcza mogły wpływać na już urzędujących sędziów tylko zapomocą wniosków prokuratury i prokuratorji generalnej a przy ostatecznym wyroku skazującym zapomocą amnestji, prawa łaski lub ewentualnie niewykonywania wyroku. Jednak w wypadku uniewinnienia albo wydania niewygodnego dla Rządu wyroku cywilnego w zasadzie Rząd był bezsilny o ile wyrok zatwierdzony został przez najwyższą instancję sądową. Obecnie wyrok taki będzie mógł być uchylony albo może i zmieniony przez Prezydenta Państwa.

Podobnego stanu prawnego nie znały w ciągu wielu lat ostatnich prawa państw zaborczych i system „veta" Prezydenta w dziedzinie wyrokowania w krajach kulturalnych przestał istnieć od bardzo wielu lat dziesiątków Jeszcze bardziej krępuje on sądy i uzależnia sędziów od Rządu. Sędziowie „normalnie" uczynią wszystko, orzekną tak aby wyrok nie został przez Prezydenta uchylony, gdyż wkroczenie Prezydenta będzie dla nich votum nieufności ze wszystkiemi konsekwencjami służbowemi.

System „pieczy prawnej" odrodził się dopiero, zdaje się, tylko w Jugosławji po ostatnim zamachu stanu, gdy król Aleksander uchwycił w swe ręce pełnię władzy wykonawczej, ustawodawczej i **sądowej**. A obecnie ma ten system z woli „sanacji" zostać wprowadzony w naszem Państwie. „Sanacja" nie ufa nikomu i zgóry zabezpiecza się przed narastającą falą oporu. Jeśli pewna jest dziś, nie wierzy w swe jutro.

„Veto" Prezydenta w dziedzinie sądowej jest rzeczą tak obcą dla naszych poglądów prawnych, tak cicho o tem mówią tezy Konstytucji, że rzeczywiście ustępu o pieczy prawnej naogół, widocznie, zresztą zapewne zgodnie z wolą B. B., nie zrozumiano czy też znaczenia jego niedoceniono. Z prasy polskiej poświęcił mu zaledwie jedno zdanie p. St. Stroński w „Kurjerze Warszawskim". My więc demaskujemy intencje „sanacji".

Stojąc na strażnicy wolności, walcząc o **RZECZPOSPOLITĄ PRACY I PRAWA** pierwsi wołamy głośno na alarm i wierzymy mimo wszystko w ostateczne zwycięstwo idei sprawiedliwości, którą reprezentujemy.

JÓZEF LITAUER

Co to za gospodarka...?!

Znów — Stocznia gdańska...!

O stoczni gdańskiej, w związku z gospodarką na naszych kolejach dość już pisała prasa wszelkich odcieni, podnosząc wyzysk uprawiany przez tę stocznię na kolejnictwie polskiem.

Wyzysk ten dostatecznie oświetlają ściśle, w budżetach kolejowych zamieszczane cyfry, dowodzące, że za tabor oddawany do naprawy w stoczni, **kolej płacić musi stoczni 3 — 4 razy tyle**, co kosztuje ta sama naprawa taboru w warsztatach kolejowych, naprawa w dodatku **lepsza i sumienniejsza**.

Dla usprawiedliwienia tego niezwykłego haraczu, jakie kolejnictwo polskie rok rocznie opłacać musi zagranicznemu kapitałowi, rządzącemu stocznią, różne rządy nasze powoływały się zawsze na jakąś „umowę z r. 1920, która nakłada na Polskę **„obowiązek" dostarczania stoczni** rozmaitych robót i jakoby **„wiąże" Polskę na „dłuższy czas"**, niestety, nigdy jeszcze dotąd przez żaden rząd ściśle nie określony.

B. minister Skarbu **p. Matuszewski** w jesieni 1930 r. umowę powyższą nazywał „ciężką spuścizną" z czasów „sejmowładztwa".. Przez **ile jednak konkretnie lat „spuścizna"** ta obarczać ma Polskę, tego znowu nikt się nie dowiedział. Tymczasem nie inne pismo jeno sanacyjne bo krakowski I. K. C., w jakiś czas potem wyjawił, że umowa ze stocznią z r. 1920, **została odnowioną** już **przez rządy pomajowe**.

Ile w tej wiadomości jest prawdy, tego ściśle określić nie potrafimy, warto tylko zaznaczyć, że wiadomość rzeczona nie **spotkała się z żadnem z strony Rządu zaprzeczeniem**.

Jeżeli tedy doniesienie I. K. C. polega na prawdzie, to „żale" **p. Matuszewskiego** na „fatalny spadek" z czasów „sejmowładztwa" wcale drastycznego nabierają oświetlenia.

W rezultacie cała historja ze stocznią wygląda jakoś dziwnie tajemniczo. Nikt niczego dokładnie nie wie a stocznia — jak to poniżej oświetlamy cyfrowo — w dalszym ciągu **prawdziwie lichwiarskie łupi opłaty z naszej** kolei, dziś przecież **zupełnie już deficytowej** i ledwo bokami robiącej.

Była o stoczni gdańskiej mowa nieraz i w Sejmie, gdyż posłowie różnych ugrupowań wskazywali na wygórowane ceny pobierane przez stocznię za naprawę taboru kolejowego...

Jeszcze w Sejmie poprzednim b. minister komunikacji p. inż. **Kühn** — w odpowiedzi na interpelację posłów socjalistycznych — przyznawał, że stosunek ze stocznią gdańską jest dla kolei za kosztowny i że **należałoby wyszukać dla tej stoczni** inne jakieś roboty a nie takie, które państwo wykonać może własnym **kilkakrotnie niższym kosztem**.

Mimo to jednak każdy budżet P. K. P. obarczany jest naprawą taboru w stoczni, przepłacając za tę naprawę **sumy idące w miljony**.

W świetle tej rzeczywistości głębokie zdumienie wywołać musi wiadomość, że **budowa dwuch okrętów** dla marynarki polskiej **oddaną została niedawno** temu **włoskiemu Towarzystwu Cosulich w stoczni Monfalcone**.

Dlaczegoż jednak robota powyższa **nie została oddaną właśnie stoczni gdańskiej, wobec której „zobowiązania" realizować się musi za cenę ciężkich strat naszej kolei i krzywd wyrzucanych z pracy warsztatowców kolejowych?**

Z tych samych względów warto również zapytać — dlaczego dawniejsze **zamówienia na statki dla „Żeglugi polskiej" oddano... duńskim stoczniom w Nackov a nie stoczni gdańskiej, której w myśl „umowy" ma się dostarczać różnych zamówień?..**

Co to wszystko ma znaczyć?... **Co to za ciekawe tranzakcje?...**

Dla uzupełnienia obrazu tej osobliwej gospodarki jeszcze jeden szczegół dość interesujący.

Oto, jakkolwiek umowa o budowę polskich okrętów w stoczni w Monfalcone „przewiduje" **użycie na tę budowę polskiego żelaza**, to jednak zamówienia na żelazo — wedle doniesienia fachowych pism zagranicznych — **otrzymały huty nie w Polsce ale austrjackie i czechosłowackie**.

Powtarza się tutaj to samo, co było przy budowie statków „Żeglugi Polskiej" w stoczniach duńskich, mianowicie, że mimo poczynionych w umowie zastrzeżeń **na rzecz polskiego żelaza, huty polskie zostały jednak pominięte**.

Czyli cała historja wygląda tak: niezasobna kolej nasza **uginać się musi pod haraczem płaconym stoczni gdańskiej** za naprawę taboru dlatego, bo wobec stoczni mamy „zobowiązania", na których realizacja Polska — jak się twierdzi — **„nie ma" innych zamówień, prócz kolejowych; tymczasem najwłaściwsze w tym wypadku roboty bo budowę okrętów** oddaje się **nie stoczni gdańskiej ale stoczniom obcym**, które w dodatku jeszcze polski przemysł **żelazny** przy tych zamówieniach pomijają.

Co to za gospodarka? Co to za interesy?...

A teraz parę cyfr nowych, dla zilustrowania, jak **niesłychanie kosztowną** dla **kolei** jest „realizacja umowy" ze stocznią gdańską.

W planie finansowo - gospodarczym przedsiębiorstwa P. K. P. na r. 1934 przewidzianem jest oddanie do **naprawy głównej** w stoczni 48 parowozów, 90 wagonów osobowych, 340 wagonów towarowych.

Naprawa główna w **warsztatach kolejowych** (robocizna i materjał) kosztuje: parowozu 33.000 zł., wagonu osobowego 8.100 zł., wagonu towarowego 1.100 zł.

Taż sama naprawa **główna w stoczni gdańskiej kosztuje: parowozu.... 100.000 zł., wagonu osobowego... 37.000 zł., wagonu towarowego... 4.700 zł.** — a więc **o 300 do 450 procent drożej!...**

Ponad koszt własny musi tedy kolej w roku przyszłym znowu **przepłacić stoczni przeszło 7 milj. zł.!**

Tymczasem w warsztatach kolejowych albo **redukuje się dni pracy i zarobki** i **warsztatowców doprowadza do zupełnego niedostatku bądź też ludzi wprost masowo zwalnia się z pracy — a wszystko z powodu „kryzysu" i „braku robót" w kolejnictwie!...**

Dodać tu jeszcze warto, że dawniej naprawę taboru oddawano i fabrykom krajowym, które tę naprawę wykonywały wprawdzie drożej niż warsztaty kolejowe **zawsze jednak o połowę taniej od stoczni gdańskiej!...**

Od paru jednak ostatnich lat ostała się na placu tylko **najdroższa stocznia gdańska!**

Czy ta cała dziwna gospodarka doczeka się wreszcie jakiegoś wyjaśnienia?!

Os.

Nauczyciel a kapral

W NOWEJ USTAWIE UPOSAŻENIOWEJ

Numer wigilijny socjalistycznej łódzkiej „Lodzer Volkszeitung" przynosi następujący artykuł w sprawie obchodzącej żywo nie tyle niemiecką mniejszość narodową, ile masy pracowników państwowych, rekrutujących się wszakże prawie wyłącznie z łona narodowości polskiej. Czytamy tam:

Czynione dawniej zestawienia płac urzędników cywilnych z oficerskiemi są obecnie nieaktualne. Gdy 1 lutego 1934 wejdzie w życie nowa ustawa uposażeniowa, przygniatająca większość urzędników państwowych o średniem i wyższem wykształceniu, pobierać będzie **mniej niż podoficerowie.**

Preliminarz na rok budżetowy 1934/35 wyznacza na płace urzędnicze o 50 miljonów złotych mniej niż w bieżącym roku budżetowym, mimo, że punkt ciężkości przesunął się od niższych grup uposażeniowych do wyższych, na czem skarb mało, albo nic nie zarabia. Skąd więc te 50 miljonów oszczędności. Ustaną dodatki dla urzędników, którzy będą pracowali za 100, 130 lub 160 zł bez względu na to, czy mają rodzinę na utrzymaniu czy nie. Nie da to jednak żadnej oszczędności, gdyż te sumy posłużą do podniesienia płac wyższych urzędników.

GRUPY UPOSAŻENIOWE W STAREJ A NOWEJ USTAWIE

Według nowej ustawy		Według starej ustawy		
Grupa	Płaca	Grupa	Płaca w szczeblu A	Płaca w ostatnim szczeblu
		XVI	75	100
		XV	83	118
XII	100	XIV	94	132
		XIII	107	142
		XII	118	150
XI	130	XI	130	178
X	160	X	154	202
		IX	178	238
IX	210	VIII	210	288
VIII	260	VII	253	372
VII	335	VI	330	475
VI	450	V	440	640
V	700	IV	550	710
IV	1000	III	700	818
III	1500	II	840	920
II	2000	I	1080	—
I	3000	—	—	—

Nowa ustawa uposażeniowa nie przynosi jedynie technicznego przeszeregowania płac, lecz stwarza zupełnie nowe i gorsze warunki życiowe dla większości ludzi opłacanych ze skarbu państwa. **ODPADAJĄ** wszystkie dodatki: mieszkaniowe, za studja i egzaminy, także dodatki gospodarcze na żonę i dzieci. Tylko żadnych bezpodstawnych pretensji moi panowie! Ktoby płacił urzędnikowi za to, że ma żonę i dzieci.

Utrzymane zostały dodatki tylko dla wojskowych w czynnej służbie od podoficera marynarki, aż do pułkownika (od 25 do 70 zł). Prócz tego wojskowi, policja i straż graniczna mają ustawowo zapewnione dodatki funkcyjne.

Przy przeglądaniu powyższej tabeli rzuca się w oczy fakt, iż: 1) obniżka zasadniczych stawek płac dotyczy tylko urzędników od 16 do 6 grupy włącznie; 2) od 5 grupy w górę poczynają się podwyżki płac, dochodzące w grupie pierwszej (obecna druga) do **100% dotychczasowej płacy;** 3) powstaje nowa grupa płac, reprezentująca 300%-wą podwyżkę w stosunku do dotychczasowej najwyższej płacy (3000 zł zamiast 1080 zł). Tabela ta wszakże nie wykazuje całej pełni krzywdy, doznanej przez urzędników, pobierających od 150 do 300 zl. Odebrano im wszakże wszystkie dodatki, które u niektórych urzędników dorównywały płacy zasadniczej. Zasada niepłacenia za posiadanie dzieci jest **tylko wtedy słuszna, gdy każdy pracownik zarabia tyle, że może utrzymać rodzinę.** Rząd przyjął jednak zasadę: „Nie płaci się za dzieci", nie zapewniając rodzinom swych pracowników minimum egzystencji. Dla wojskowych ta zasada stała się beztreściwą. Trudno dziś wątpić, że są uprzywilejowane grupy społeczne: wojskowi i wyżsi urzędnicy. Ich przywileje opłacają szerokie masy swoją nędzą.

TABELA PORÓWNAWCZA

Grupa	Urzędnicy cywilni	Czynni wojskowi				Sędziowie i Prokuratorzy	Policja i Straż graniczna
		w Warszawie		poza Warszawą			
		wolni	żonaci	wolni	żonaci		
I	3000	3450		3000		1100	1000
II	2 00	2300		2000		800	700
III	1500	1725		1500		575	500
IV	1000	1150		1000		425	430
V	700	710	815	632	713	—	385
VI	450	568	645	524	580	—	270
VII	335	485	560	435	490	—	240
VIII	260	390	465	345	400	—	209
IX	210	290	365	265	324	—	180
X	160	235	340	230	300	—	160
XI	130	250	306	206	266	—	150
XII	100	214	304	194	264	—	—
XIII	—	190	276	171	241	—	—
XIV	—	170	236	151	201	—	—
XV	—	152	182	137	167	—	—
XVI	—	140	170	125	150	—	—

Co się tyczy **NAUCZYCIELSTWA**, to na 66.523 etatowych nauczycieli **50.422 należy do 10 i 9 grupy**, to znaczy, że dwie trzecie nauczycielstwa zarabiać będzie **160 lub 210 zł.** Według ostatnich pogłosek nauczyciel miałby zaczynać „karjerę" z płacą 130 zł, nie jest to wszakże jeszcze ostatecznie uregulowane. — Tabela porównawcza wykazuje dalej, że nauczyciel 10-ej grupy (160 zł), utrzymujący rodzinę, będzie zarabiał **MNIEJ NIŻ ŻONATY KAPRAL.** Po przejściu do 9ej grupy będzie zarabiał więcej niż kapral, ale zawsze jeszcze mniej niż sierżant.

Z tego wynika, że praca ćwiczenia rekrutów jest cenniejszą dla społeczeństwa, niż praca nauczyciela. Tego społeczeństwo dotąd nie wiedziało. A między młodymi nauczycielami jest wielu oficerów rezerwy. Dla ludzi, których na wypadek wojny czeka ten sam rów strzelecki, co zawodowych żołnierzy, jest to uprzywilejowanie wojskowych conajmniej niezrozumiałe. — „Tragizm sytuacji" uwydatnia się w całej jaskrawości, gdy sobie uprzytomnimy, że nauczyciel, człowiek wykształcony i kształcący cudze dzieci, **nie będzie w stanie kształcić własnych dzieci".**

Amerykańskie metody bandyckie na ulicach Łodzi

W pierwszym dniu świąt Łódź była terenem niezwykłego napadu rabunkowego. W godzinach popołudniowych ul. Wesołą na Chojnach wracała do domu Helena Klein, inkasentka. Kiedy znalazła się przy zbiegu ulic Wesołej i Grzybowej, zagrodziło jej drogę dwóch osobników, z których jeden wyrwał jej teczkę, zawierającą 500 zł. Kleinówna wszczęła alarm. bandyci rzucili się do ucieczki w ul. Grzybową. Przechodnie urządzili za złoczyńcami pościg. Bandyci widząc, że są ścigani, otworzyli gęsty ogień rewolwerowy. Jeden z biorących udział w pościgu, 33-letni Stefan Małek zwalił się na ziemię ciężko ranny. Bandyci skręcili w ul. Pryncypalną, gdzie do pościgu dołączyli się inni przechodnie. Ponieważ bandyci ostrzeliwali się, padły na bruk trzy osoby: Jan i Stefan Wyborowie oraz Alfred Radzikowski. Mimo tych czterech ofiar pościg trwał w dalszym ciągu. Bandyci wpadli na ul. Tuszyńską tu padła piąta ofiara ich strzelaniny Kazimierz Bosecioski, ranny w nogę. Tymczasem strzały zaalarmowały policję. Jeden z posterunkowych począł strzelać w kierunku bandytów. Bandyci nadal ostrzeliwali się. Do pościgu przyłączył się drugi policjant, który również począł strzelać. Jeden z bandytów padł, trafiony trzema kulami. Pozostali dwaj, korzystając z zamieszania, rozdzielili się, jednego z nich jednak ujęto.

Rannego bandytę przewieziono do szpitala. Przy łóżku bandyty ustawiono posterunek policyjny. W pierwszej chwili podał się on za Stanisława Czerwińskiego. Ustalono jednak, że nazwisko to jest zmyślone i że nazywa się Bolesław Nowak. Jest to notoryczny przestępca. Stan jego jest bardzo ciężki. Wieczorem jeden z rannych przechodniów Wybór zmarł w szpitalu. Mimo ciężkich ran Nowak zachował przytomność i wskazał swoich wspólników. Policja ujęła drugiego bandytę, którym okazał się Stanisław Wrona.

Dom, w którym mieszka Wrona, otoczony został policją konną, pieszą i rowerową. Wrona usiłował uciekać przez płot, w tej chwili jednak napotkał wycelowane lufy rewolwerów i karabinów. Bandyta pozwolił się aresztować.

W toku dalszych dochodzeń okazało się, że obaj ujęci bandyci, którzy na swem sumieniu mają 7 ofiar, są sprawcami napadu, dokonanego przed dwoma tygodniami na skład win i wódek przy ulicy Rogowskiej. Obaj wtargnęli wówczas do sklepu Bolesława Kulewiaka, sterroryzowali go rewolwerami, zranili jedną z bawiących u niego klientek, poczem porwali szufladę, zawierającą przeszło 300 zł. i rzucili się do ucieczki. Na ulicy Łącznej, kiedy dzielili się łupem, napotkali przypadkowo zamieszkałego obok posterunkowego Andysza, którego zasypali strzałami. Andysz ciężko ranny strzelał do bandytów, jednak bezskutecznie. Andysz zmarł po dwóch dniach w szpitalu. Obaj bandyci przekazani zostali władzom sądowym. Śledztwo toczy się w trybie doraźnym.

„Gleichschaltung" leksykonu Meyera

—o—

W tych dniach wyszedł w Niemczech I tom leksykonu Meyera w nowem wydaniu oraz nowe wydanie leksykonu konwersacyjnego Knauera, który poraz pierwszy wyszedł w jednym tomie przed dwoma laty. W stosunku do pierwszego wydania obie te encyklopedje wyszły w tak złym stanie, że stały się przedmiotem druzgocącej krytyki w całej prasie niemieckiej wychodzącej poza granicami Niemiec.

„Neue Zürcher Zeitung" ogłasza w tych dniach recenzję, która winnaby być znana we wszystkich kołach, gdzie leksykony niemieckie są podręcznikiem naukowym. W encyklopedji Meyera zamieszczony jest obszerniejszy traktat o „Trzeciej Rzeszy". Trzecią Rzeszę i reżim Hitlera charakteryzuje się tam jako „dawno wymarzoną Rzeszę niemieckich nacjonalistów, założoną przez rewolucję narodową", trzecia po świętej rzeszy rzymskiej narodu niemieckiego i po cesarstwie Hohenzollernów. W tym tonie utrzymany jest cały wykład. Dużo uwagi poświęca się słowu „antysemityzm". Oczywiście pojęcie antysemityzmu wykładane jest w duchu, jaki obecnie panuje w Niemczech. Założyciel antysemityzmu Adolf Stoecker uczczony został przez zamieszczenie obok jego podobizny. Szczegółowo mówi się o ruchu „aryjskim", aryjczykach i aryjskich paragrafach.

Autorzy piszą o różnych zjawiskach historycznych w taki sposób, że przebija sprzeczność z gruntownem studjum naukowem. Sprzecznie z rzeczywistością mówi się tam również o niemieckiej polityce robotniczej. Dziennik szwajcarski zaznacza, że sprzeczności te zupełnie niszczą wartość i znaczenie dzieła encyklopedycznego, które powinno być rzeczowe i bezstronne, jeżeli ma mieć jakąś wartość. „Neue Zürcher Zeitung" jest zdania, że w Niemczech nie może już nawet istnieć dzieło naukowe, któreby naukowo, bezstronnie oświetlało wypadki. Czytelnik może sobie wytworzyć obraz przemian, jakie nastąpiły w Niemczech podczas reżimu hitlerowskiego na tem polu.

O wiele jeszcze bardziej druzgocąca jest krytyka encyklopedji Knauera, która tem więcej staje się bezwartościowa, gdyż w małem tem dziele streszczona ma być cała wiedza encyklopedyczna. Redakcja dała się porwać fali codziennych wypadków i poszła tak daleko, że bez miłosierdzia powyrzucała z encyklopedji sławne nazwiska, ale ogłasza nazwiska różnych małych bożków, starając się nakryć ich purpurowym płaszczem nieśmiertelności, chociaż w kilka miesięcy popadną w zapomnienie. Bezskutecznie czytelnik szuka tam takich nazwisk jak Henryk Mann, Döblin itp. postaci w literaturze niemieckiej. O Litwinowie mówi się tylko tyle, że w rzeczywistości nazywa się on Wałach, a austrjacki kanclerz Dollfuss scharakteryzowany jest jako przeciwnik hitlerowców. Tak samo charakterystyczna jest część obrazkowa. Chorągwiom i odznakom szturmabtailungów poświęcono 40 obrazków, ale wcale nie zamieszczono podobizny Einsteina, a jego dzieło w nowem opracowaniu encyklopedji zostało pomniejszone. Natomiast dużo mówi się o jego przewinieniach wobec hitleryzmu. Traktaty w nowej encyklopedji Knauera są anonimowe, podczas gdy w poprzedniem wydaniu wyszczególniono nazwiska współpracowników.

Jednem słowem „zglechschaltowano" słynne na cały świat leksykony i sprowadzono je do poziomu makulatury, której nikt poza Niemcami do ręki nie weźmie.

—ooo—

Bez planu gospodarczego

Artykuł poniższy otrzymaliśmy od znanego działacza polskiej państwowej polityki gospodarczej, który *nie należy do naszego obozu.* Tem ciekawsze są dla nas uwagi człowieka, mającego możność przez szereg lat przyglądać się z bliska polityce gospodarczej „sanacji", przyglądać się w dodatku z nastawieniem ściśle „rzeczowem". Dzisiaj krytyka, wyłożona w artykule, zbiega się w bardzo wielu punktach z krytyką, formułowaną wielokrotnie ze strony socjalistycznej.

Artykuł zamieszczamy, rzecz prosta, bez zmian. *Red.*

Stawiane niejednokrotnie z trybuny sejmowej pytanie, jaki jest program gospodarczo - finansowy Rządu i jakie środki mają być zastosowane dla przezwyciężenia kryzysu, pozostawało przez szereg lat bez odpowiedzi. Nie możemy bowiem uważać za wystarczającą odpowiedź propagowanego systematycz nie przez b. premjera p. **Prystora** hasła „wytrwania i przetrwania". I nietylko nie posiadano żadnego konkretnego pro gramu walki z kryzysem, lecz nie zdawano nawet sobie sprawy z ogromu odbywających się na świecie przeobrażeń ekonomicznych. Ekonomiści „sanacyjni" przez czas dłuższy lekceważyli kryzys światowy w tem przekonaniu, iż jest on zjawiskiem krótkotrwałem i przemijającem. Dał też temu wyraz przed dwoma laty p. **Prystor**, oświadczając z trybuny parlamentarnej, że jesteśmy już u dna kryzysu i że poprawa sytuacji gospodarczej winna niebawem nastąpić.

Ale już znacznie później — na wiosnę r. b. — na zjeździe gospodarczym stronnictwa rządowego w Dolinie Szwajcarskiej czołowi ekonomiści obozu „sanacyjnego" wierzyli święcie w zmianę konjunktury. P. **Lechnicki** twierdził, że, jak na wojnie po ofensywie przechodzi się do defensywy i odwrotnie, tak i w życiu gospodarczem okresy dobrej i złej konjunktury następują po sobie. P. **Matuszewski** również był najlepszej myśli i pokładał wielkie nadzieje we współpracy międzynarodowej.

Dopiero po Konferencji Londyńskiej sfery rządzące uświadomiły sobie, że obecny **kryzys światowy nie jest bynajmniej zjawiskiem przemijającem** i że nie może on ustąpić bez daleko sięgających reform.

Zrozumienie tej prawdy nie pobudziło jednak naszego Rządu do żadnej aktywności. Odwrotnie. Rząd zajął wobec kryzysu gospodarczego jeszcze bardziej bierne stanowisko niż w latach poprzednich.

Stanowisko to na podstawie enuncja cji rządowych da się streścić następująco:

„Polska, jako państwo młode i mało zasobne nie może sobie pozwolić na żadne eksperymenty ekonomiczne: winna wyczekać, jakie rezultaty dadzą podejmowane w innych państwach wysiłki i następnie zastosować u siebie najlepsze wzory. W każdymbądź razie Rząd nie odstąpi od klasycznych doktryn ekonomicznych. Narazie więc nie pozostaje nic innego, jak pogodzić się z sytuacją kryzysową i do niej, jako do zjawiska stałego, odpowiednio się dostosować".

Nie przeczymy, że takie ujęcie sprawy jest dla obozu rządzącego najmniej kłopotliwe. Jest to nawrót do hasła „wytrwania" p. **Prystora**, na ten raz jednak bez perspektywy lepszego jutra.

Jak wiadomo, przedstawiciel naszego Rządu na Konferencji londyńskiej zsolidaryzował się ze stanowiskiem Francji, która, utrzymując się w granicach starych zasad ekonomicznych, nie projektuje żadnych reform w większym stylu. Czy takie wzorowanie się na przykładzie Francji, które niewątpliwie zadecydowało o polityce gospodarczej naszego Rządu, może odpowiadać polskiej racji stanu? Bogata, stosunkowo słabo zaludniona Francja, nie mająca przyrostu ludności, posiadająca obszerne kolonje, będące dla niej naturalnym rynkiem zbytu, ściągająca nadto „etranżerów" z całego świata, aczkolwiek przeżywa również kryzys gospodarczy, to jednak nie przybrał on w tym kraju, wyjątkowo pod względem ekonomicznym uprzywilejowanym, charakteru groźnego, ani nawet zbyt ostrego. Dla Francji dostosowanie się do kryzysu, być może, jest niczem innem, jak obniżeniem dotychczasowego wysokiego poziomu życiowego. Inaczej wszakże przed stawia się sprawa w innych przodujących również pod względem gospodarczym państwach, mających jednak odmienną strukturę gospodarczą. Już Anglja zmuszona była odstąpić od tradycyjnych zasad swej polityki ekonomicznej. W Stanach Zjednoczonych całe społeczeństwo zdaje sobie sprawę, że od przezwyciężenia kryzysu zależy przyszłość narodu amerykańskiego. Aczkolwiek śmiałe reformy prezyd. **Roosevelta** nie znajdujące precedensów w dziejach ludzkości, w europejskiej prasie burżuazyjnej znajdują przeważnie nieżyczliwą ocenę, to jednak światlejsi przedstawiciele świata kapitalistycznego zdają sobie sprawę, że **Roosevelt** prowadzi grę o wielką stawkę i że należy pogodzić się chwilowo z najdalej posuniętą ingerencją władzy państwowej, gdy ta ingerencja ma na celu nie zniszczenie, lecz uratowanie zagrożonego ustroju kapitalistycznego.

Znamienne też jest ostatnie oświadczenie **Mussoliniego** na Radzie Korporacyjnej o konieczności nowego kroku naprzód na drodze faszystowskiej rewolucji gospodarczej. **Niemcy**, niewątpliwie, znajdują się również w przededniu zasadniczych reform gospodarczych w duchu faszystowskim.

Powstaje więc kardynalne pytanie, czy Polska, wzorem Francji, ma się zachować wobec kryzysu biernie, czy też nasze warunki gospodarcze **wymagają polityki aktywnej.**

Najlepszą odpowiedź na to pytanie dają wyliczenia **Instytutu Naukowego w Puławach**, wedle których przychód czysty gospodarstw włościańskich wynosił w r. 1931 z 1 ha zaledwie 27 zł. Gdy weźmiemy pod uwagę, że w roku bieżącym sytuacja w rolnictwie jest gorsza niż w r. 1931, to łatwo sobie dośpiewać możemy, że obecnie ludność rolnicza nie tylko nie osiąga żadnego dochodu, lecz żyje kosztem substancji majątkowej. I rzeczywiście, każdy bezstronny obserwator łatwo przekonać się może, że zabudowania wiejskie od dłuższego czasu pozostają bez remontu i niszczeją, że inwentarz martwy znajduje się w opłakanym stanie, a inwentarz żywy ulega stopniowemu uszczupleniu. O panującej na wsi nędzy wymownie też świadczy kurczenie się konsumcji soli jadalnej (w I półroczu 1932 r. — 131.000 tonn, a w I półroczu 1933 r. — 106.000 tonn, czyli o 20% mniej).

Nie mówimy już o cukrze, nafcie, wód ce, tytoniu, piwie i t. d. Czyż zmniejszenie konsumcji soli w okresie rocznym o 20% (dla całego państwa, a dla wsi niewątpliwie znacznie więcej) nie świadczy o istniejącym obecnie poziomie życia, nie odbiegającym daleko od warun ków pierwotnych. I czy jest rzeczą możliwą bierne pogodzenie się ze stabilizacją takiego poziomu?

Nie mamy też żadnych gwarancji co do tej stabilizacji, o której mówił przedstawiciele Rządu przy otwarciu sesji budżetowej; odwrotnie, widzimy znaki na niebie i ziemi, że „dno nędzy" jeszcze nie zostało osiągnięte. Nie trzeba przecież być ekonomistą, żeby zrozumieć, że katastrofalny stan rolnictwa w kraju, w którym ludność rolnicza stanowi 70%, nie tylko uniemożliwia wszelką poprawę, lecz w sposób nieunikniony prowadzić musi do dalszego zamierania tętna życia gospodarczego. Trudno przewidzieć, do jakich konsekwencji to doprowadzi; jedno wszakże jest niewątpliwe, że **zdolność wytrwania ma swe granice.**

O ile w okresie pomyślnej konjunktury Rząd nader chętnie informował tak Sejm, jak i społeczeństwo, o stanie ekonomicznym Państwa, ilustrując nawet swe informacje szeregiem wykresów, o tyle dzisiaj enuncjacje rządowe temat ten poruszają jakby mimochodem, nie dając nigdy wyczerpującego obrazu. Punkt ciężkości natomiast przeniesiony został na zagadnienie czysto **finansowe.** Możemy przyznać słuszność przedstawicielom Rządu, gdy akcentują **konieczność równowagi budżetowej i utrzymanie stałej waluty.** Niesposób jednak traktować tych problemów w oderwaniu od sytuacji gospodarczej, której analiza stanowi zasadniczy warunek trafności przewidywań na odcinku finansowym.

Uniknanie tej analizy powoduje, że w swem dążeniu do przywrócenia naruszonej równowagi budżetowej Rząd stosuje środki pozornie najprostsze i najłatwiejsze, w rzeczywistości zaś mało skuteczne i stwarzające szkodliwe w swych skutkach komplikacje. A więc z jednej strony wprowadza się coraz to **nowe podatki**, gdy życie gospodarcze nie wytrzymuje już dawno **istniejącego** ciężaru podatkowego, o czem **dowodnie świadczy systematyczne narastanie zaległości podatkowych.** Z drugiej, zaś strony **obcina się coraz bardziej pobory funkcjonarjuszy państwowych.**

W rezultacie, nowe podatki nie tylko nie zwiększają przychodów budżetowych, lecz, oddziaływając deprymująco na życie gospodarcze, spowodują raczej kurczenie się tych przychodów; obcinanie zaś pensji urzędniczych, które zaszło tak daleko, że urzędnicy po strąceniu ostatniej „pożyczki narodowej" pobierają zaledwie 50 proc. swej pierwotnej gaży, prowadzić musi do **masowej niewypłacalności klasy urzędniczej,** nie może nie przyczynić się do spotęgowania deruty gospodarczej i co zatem idzie do uszczuplenia strony dochodowej budżetu.

Nie mówimy już o destrukcyjnych skutkach dla aparatu państwowego.

Bardziej wnikliwy stosunek do życia gospodarczego musiałby podpowiedzieć, iż koniecznem jest zachowanie równowagi między poszczególnemi odcinkami tego życia. Można jeszcze byłoby zrozumieć bierne zachowanie się wobec kryzysu; gdy jednak Rząd widział swe zadanie jedynie w tem, żeby się do kryzysu dostosować, to, zdawałoby się, że polityka ta winna była być konsekwentnie i w całej rozciągłości przeprowadzana.

Równolegle z obniżaniem pensji urzędniczych i płac robotniczych, należałoby obniżyć komorne; należało spowodować znaczne, a nie o kilka zaledwie procent obniżenie artykułów skartelizowanych, a więc cukru, nafty, węgla itp. Koniecznem było obniżenie taryf kolejowych, oraz dalsze obniżenie ceny artykułów monopolowych. Stopniowe dostosowywanie się do zmniejszającej się siły nabywczej ludności dałoby też lepsze wyniki fiskalne, niż utrzymywanie cen niewspółmiernie wysokich i niedopasowanych do istniejącej konjunktury. Dopiero przy takiem ujęciu sprawy dałoby się uniknąć szkodliwych przerostów. Natomiast posunięcia fragmentaryczne, jednostronne, nie liczące się z całokształtem sytuacji gospodarczej, prowadzić musiały jedynie do pogłębienia kryzysu.

Nie możemy też nie dać wyrazu przekonaniu, że polityka gospodarcza Rządu wchodząca coraz bardziej na drogę **bezwzględnego fiskalizmu,** nie licząca się z gospodarstwem społecznem, stwarzająca rażącą dysproporcję między skarbem a gospodarstwem, uniemożliwia walkę z kryzysem i pozbawia społeczeństwo nadziei jakiejkolwiek poprawy.

Bezwzględny fiskalizm może się okazać na krótki czas skutecznym środkiem dla zrównoważenia budżetu i utrzymania stałości waluty; na dalszą jednak metę **całkowicie zawieść musi; niszczy bowiem podstawę uporządkowanych finansów, jaką jest rozwój gospodarczy.**

NEMO.

Biedni Anglicy!...

Czytaliśmy parę dni temu w gazetach o posiedzeniu Izby Gmin, t. j. parlamentu angielskiego, trwającem aż 23 godziny zrzędu. Tematem tych długotrwałych obrad była KWESTJA BEZROBOCIA, której w Anglji nie załatwia się „od ręki", paroma banalnemi i nic nie mówiącemi frazesami leaderów większości rządowej.

Nasza urzędowa agencja telegraficzna podała o tych obradach parlamentu odpowiednio spreparowany komunikat, który miał być zapewne szczytem „zjadliwego" dowcipu. Otóż, jak tłumaczy wszechwiedzący PAT, „przeciąganie obrad izby było zabawką (?) w autorytet pomiędzy rządem a opozycją"... „Opozycja skorzystała z przestarzałego (!) przepisu procedury obrad, który nie pozwala na ograniczanie przemówień i na złość (?) rządowi długiemi mowami przeciągała posiedzenie"... „Rząd zaś zdecydował dać opozycji nauczkę (!)..." itd. itd. Słowem, PAT skorzystał z kolejnej sposobności, by swoim zwyczajem „dyskredytować" parlamentaryzm, a zwłaszcza niezrozumiałą dlań postawę angielskiej opozycji wobec palącej kwestji bezrobocia.

Biedni, doprawdy, są ci Anglicy, skazani na cierpienia i męki 23-godzinnych posiedzeń parlamentarnych!... Gdyby tak wysłać im na pomoc ekipę „sanacyjnych" mężów stanu z pp. Carem i Świtalskim na czele, — wnet i parlamentaryzm angielski zostałby gruntownie „naprawiony" i „przestarzałe" przepisy, nie pozwalające na KNEBLOWANIE UST POSŁOM OPOZYCYJNYM, zostałyby zniesione. Izba Gmin w chwili otwarcia byłaby odraczana „na dni 30", posiedzenia plenarne trwałyby tak, jak... gdzieindziej, minut 12, zaś na obrady komisyjne wystarczyłoby i pięć minut czasu. I w ten sposób nikt nie potrzebowałby denerwować się długiemi obradami w tak przykrej sprawie — bezrobocia.

Biedni, biedni ci Anglicy, respektujący wciąż — ku nainemu zdumieniu korespondentów PAT-a — „przestarzałe" przepisy i zwyczaje parlamentarne!... B.

Jan Kochanowski o „sanacji"

Z pieśni Jana Kochanowskiego

Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko,
Miej na poślednie koła pilne oko,
Bo to niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawy swe odmienia.

Nie dufaj w złoto, i w żadne pokłady,
Każdej godziny obawiaj się zdrady,
Fortuna, co da, to zasię wziąć może,
A u niej żadna dawność nie pomoże.

A ci, co z tobą teraz przestawają,
Twej się fortunie, nie tobie kłaniają;
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
Jako cień kiedy słońca mu nie stawa.

Ostatnie słowo Francji

Po rozmowach z Hitlerem w Berlinie i naodwrót ambasadora niemieckiego w Paryżu, zaczęło urabiać się przekonanie, że Francja poszła na inicjatywę Hitlera rozmawiania w cztery oczy na temat rozbrojenia. Inicjatywę tę gorąco popierały: Anglja i Włochy z odmiennych powodów. Anglja chciała w jakiś sposób posunąć naprzód prace konferencji rozbrojeniowej, Mussolini zaś chciał przysłużyć się bratnim duszom.

W sam raz Francja wycofała się z tej imprezy: uchwała jej rządu stwierdza, że Francja chce i może rozmawiać na temat rozbrojenia, ale tylko w ramach Ligi Narodów, to znaczy: Niemcy muszą naprzód wrócić do Genewy i tam przedstawić swoje żądania dozbrojeniowe, które staną się przedmiotem rokowań Ligi, a nie poszczególnych państw. Uchwała francuska idzie jeszcze dalej. — Stwierdza ona, że dotychczasowe rozmowy miały charakter tylko informacyjny, tj. Francja chciała usłyszeć, czego Niemcy właściwie chcą — odpowiedzi nie da, temmniej przyjęła jakieś zobowiązania.

Sprawa stanęła więc dziś tak, że zarówno Francja jak i Anglja obstają przy utrzymaniu Ligi Narodów i przy jej ingerencji w kwestji rozbrojeniowej. Stąd wniosek, że od tych dwóch wyłącznie państw Hitler nie otrzyma zgody na dozbrojenie, na powiększenie Reichswehry do 300.000 ludzi itd. — musi to być przedmiotem konferencji i uchwał ciała zbiorowego, działającego z ramienia Ligi Narodów.

Nietylko jednak w dziedzinie negatywnej Francja powzięła postanowienie; uzupełnia ona je i czynami pozytywnemi. Przedewszystkiem objawia się silny ruch podróżniczy: po wizycie p. Becka w Paryżu, zapowiedzianą jest rewizyta Paul Boncoura w Warszawie; królowie i ministrowie państw Małej Ententy zapowiadają przyjazd do Paryża, poza tem — bez względu na potwierdzenie czy zaprzeczenie jest to wysoce znamienne — donoszą o zaproponowaniu przez Francję Rosji formalnego sojuszu.

Wszystkie te wizyty i pogłoski wskazują na to, że po pewnym momencie osłabienia aktywności polityki francuskiej, ta znowu powraca do wyjaśnienia i skonsolidowania swych starych sojuszów i przyjaźni, szukając nowych. Po niedawnem oświadczeniu Benesza, że rewizja traktatów oznacza wojnę, to skonsolidowanie państw, mających interes w niedopuszczeniu do rewizji, staje się najsilniejszą zaporą przeciw nahalności Hitlera, któremu nie pozostanie teraz nic innego, jak — wrócić do Genewy i na jej gruncie próbować szczęścia.

Z pośród tych wszystkich informacyj i pogłosek najważniejszą bezsprzecznie jest pogłoska o propozycji sojuszowej francusko-rosyjskiej. Czyżby historja miała się powtarzać? Wszak przedwojenny sojusz między republiką a caratem był wymierzony przeciw Niemcom, teraz sytuacja jest mniejwięcej podobna. Ekspanzja niemiecka, jaką głosi Rosenberg, skierowaną jest przeciw rosyjskim granicom zachodnio-południowym, stąd konsekwencja szukania sprzymierzenca, który — na innym froncie zagrożony jest przez tę samą ekspansję. A wiadomo, że w stosunkach międzynarodowych powiedzenie: twój nieprzyjaciel jest i moim, prowadzi najprostszą drogą do koalicji przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Narazie Hitlera spotkał przykry zawód i to jest pocieszający objaw w tak zagmatwanej i takiemi niepięknemi środkami działającej dyplomacji.

* * *

Paryż, 28 grudnia (PAT). Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu Rady ministrów minister spraw zagranicznych Paul Boncour wygłosił expose dotyczące informacyj zebranych w kwestji rozbrojenia. Paul-Boncour przedstawił w zarysach instrukcje, jakie zamierza posłać ambasadorowi francuskiemu w Berlinie. Rada ministrów instrukcje te zaaprobowała. Po zakończeniu posiedzenia premjer Chautemps złożył następujące oświadczenie wobec przedstawicieli prasy: „Należy zrozumieć, że rząd musi zachować pewną rezerwę, ponieważ byłoby sprzeczne z obowiązującemi zwyczajami ogłaszanie dokumentów dyplomatycznych przed zakomunikowaniem ich rządom państw, dla których są przeznaczone. Mogę wam powiedzieć jedynie, że Francja, zgadzając się chętnie na prowadzenie rozmów z wszystkiemi zainteresowanemi państwami, co zresztą było przewidziane przez prezydjum konferencji rozbrojeniowej, pragnie dążyć do zorganizowania ogólnego bezpieczeństwa **na drodze redukcji zbrojeń i w ramach Ligi narodów. Francja jest zresztą** gotowa, jak i była gotowa, wystąpić pod tym względem z pozytywnemi propozycjami, które stwierdzą podczas rozmów jej szczerą wolę pokoju".

Paryż, 28 grudnia (PAT). Dzisiaj w godzinach rannych premjer Chautemps przyjął ministrów spraw zagranicznych Belgji Hymansa i Grecji Maximosa. Obaj ministrowie zostali popołudniu przyjęci przez ministra wojny Daladiera.

Z ruchu socjalistycznego

—o—

KONFERENCJA DELEGATÓW CZERWONEGO HARCERSTWA

W dniach od 8 do grudnia odbyła się w Częstochowie konferencja delegatów gromad Czerwonego Harcerstwa. Przybyło 55 osób z jedenastu miejscowości.

Po odegraniu hymnu młodzieży konferencję zagail tow. Jasiński, proponując uczcić przez powstanie przebywającego w więzieniu tow. Duboisa, i zaprosił na przewodniczącego konferencji tow. Szymańskiego z Sosnowca.

Powitalne przemówienia przedstawicieli PPS, Organizacji Młodzieży TUR, Stowarzyszenia byłych więźniów politycznych, „Skifu", oraz nadesłane listy tow. Pużaka i Centralnego Wydziału Kobiecego PPS, podkreśliły ścisłą łączność Czerwonego Harcerstwa z klasą robotniczą.

Po referacie tow. Czapińskiego pod tytułem „Sprawa kultury robotniczej a dzisiejsze położenie" delegaci poszczególnych środowisk złożyli sprawozdania. Wynikało z nich, że ruch czerwono-harcerski, rozrzucony po całej Polsce wzrasta jakościowo i ilościowo. Wszędzie istnieje zapał do pracy i głębokie zrozumienie zadań, jakie ciążą na nas w dobie nieubłaganej walki o socjalizm.

Sprawozdanie Rady Krajowej złożył tow. Deptuła. Istnieje obecnie około 80 gromad w 29 miejscowościach z liczbą ponad 2000 harcerzy. W okresie sprawozdawczym powstało 35 nowych gromad. W 1932 roku zorganizowano w Warszawie kurs dla kierowników pracy harcerskiej. Poszczególne miejscowości na swoich terenach urządziły takie kursy, niejednokrotnie prowadzone przez członków Rady Krajowej. Zorganizowano trzy obozy centralne: w 1931 roku w Puszczy Marjańskiej dla 55 uczestników, w 1932 roku w Gostyninie dla 94, w 1933 roku również w Gostyninie dla 101 harcerzy. Poza tem własne obozy stałe urządziły: w 1932 roku Hufiec łódzki i piotrkowski w Sulejowie nad Pilicą dla 38 uczestników, Hufiec krakowski w miejscowości pod Krakowem, w 1933 roku hufiec łódzki w Józefowie dla 86 uczestników, gromada z Nowego Chrzanowa w Koczargach pod Warszawą dla 12 uczestników i XXI gromada Warszawa również w Koczargach dla 14 uczestników. Obozy wędrowne zorganizowano: w r. 1932 hufiec warszawski dla 12 uczestników, w r. 1933 VII gromada warszawska dla 10 uczestników. Obóz wodny kajakami w 1932 roku hufiec warszawski. Poza tem w roku 1933 okręg Zagłębia dąbrowskiego i Śląska urządził trzydniowy zlot z udziałem Rote Falken ze Śląska. Poza tem Rada Krajowa prowadziła akcję instruowania gromad przez wysyłanie potrzebnego materjału i wizytacje, których odbyto ogółem 40. — Dążono do nawiązania współpracy z pokrewnemi organizacjami dziecięcemi i młodzieży, jak Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Org. Młodzieży TUR i „Skifem".

Po sprawozdaniach środowisk i Rady Krajowej tow. Jasiński zreferował plan pracy na okres dwu lat, w którym przewidziana jest działalność instrukcyjna i organizacyjna, wystawa ogólno-krajowa, powstanie Towarzystwa wiedzy czerwono-harcerskiej, akcja wydawnicza (pismo, broszury i karty propagandowe), obóz centralny z udziałem gości z zagranicy, obozy regjonalne i wyjazd na zlot i obóz międzynarodowy do Wiednia, zlot ogólno-krajowy w Warszawie, szkolenie przewodników i inne drobne prace wewnętrzne w poszczególnych gromadach, zmierzające do podniesienia poziomu i żywotności organizacji.

W ożywionej dyskusji dorzucono nowe myśli, które przesłano komisji do opracowania.

Zagadnienia obozowe, regulaminowe, pedagogiczne opracowały komisje, stawiając odpowiednie wnioski na plenum konferencji. — Dotyczyły one dziedzin pracy wewnętrznej w gromadach. Na uwagę zasługuje uchwała zmiany praw Czerwonego Harcerstwa na tekst dostępniejszy dla dziecka robotniczego.

Po referatach z dziedziny harcerskiej przystąpiono do wyboru władz. — Na przewodniczącego przez aklamację wybrano tow. Dubois. Poza tem do Rady głównej weszli tow.: Jasiński, Lichaczewski, Kaniówna, Deptuła, Lichaczewska z Warszawy, Wojdeł z Lodzi, Boguszówna z Piotrkowa, Dusza z Tarnowa, Stanisław Welcel z Zawiercia, Niederhoffer ze Lwowa, Treichel z Poznania, Suczyna z Kutna, Szymański i Kowalczyk z Sosnowca.

Konferencję zakończono w nastroju ogromnie podniosłym i serdecznym. Przewijała się wszędzie nuta wielkiej przyjaźni i zapału do pracy dla sprawy wyzwolenia klasy robotniczej.

Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" wyrażono swą moc, wkładając w odśpiewywane słowa wszystkie swe pragnienia.

Uczestnicy konferencji czuli się „młodą gwardją proletarjackich mas", która z całym młodzieńczym zapałem będzie dążyła do wyzwolenia klasy robotniczej i będzie przygotowywała zastępy ludzi, oddanych sprawie tworzenia nowego świata.

Z kraju i ze świata

—o—

II MIĘDZYNARODOWY KONGRES SLAWISTÓW odbędzie się w Warszawie, w drugiej połowie września 1934 r. W ramach kongresu odbędzie się obchód stulecia pierwszego wydania „Pana Tadeusza". Obrady kongresu odbywać się będą w czterech sekcjach: lingwistycznej, literacko-historycznej, kulturalno-społecznej i dydaktycznej. Termin zgłaszania referatów i nadsyłania skrótów, ustalony został na 1 maja. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. J. Rozwadowski, zastępcą jego prof. S. Słoński, skarbnikiem prof. S. Szober, sekretarzem generalnym W. Doroszewski. Przewodniczącym sekcji lingwistycznej jest prof. T. Lehr-Spławiński, sekretarzem sekcji prof. M. Małecki. Przewodniczącym sekcji literacko-historycznej jest prof. J. Ujejski, jego zastępcą prof. J. Krzyżanowski, sekretarzem sekcji prof. K. Górski. Sekcji kulturalnej przewodniczy prof. J. Siemieński, sekretarzuje prof. S. Borowski. Wreszcie przewodniczącym sekcji dydaktycznej jest prof. Z. Klemensiewicz, a sekretarzem prof. F. Bielak. Wszelką korespondencję należy kierować pod adresem sekretarza generalnego, prof. dr. Doroszewskiego, Warszawa, Pałac Staszica.

KONKURS MUZYCZNY MŁODOCIANYCH TALENTÓW. W dniu 18 lutego 1934 o godz. 14.30 rozpocznie się w sali Filharmonji w Warszawie konkurs muzyczny młodocianych talentów do lat 15 z całej Polski, urządzony przez Instytut muzyczny im. Moniuszki w Warszawie. Konkurs obejmuje następujące działy: fortepian, skrzypce, wiolonczelę oraz talenty kompozytorskie (improwizatorskie) i dyrygenckie. Nagrody są pieniężne: Instytutu muzycznego im. Moniuszki 1200 zł., Bronisława Hubermana 500 zł., dziennika „Nasz Przegląd" 200 zł., oraz nagrody w formie bezpłatnej nauki w wyższych uczelniach muzycznych, instrumentów muzycznych, dyplomów i pamiątek. Na czele komitetu konkursu stoją: Bron. Huberman i Aleksander Michałowski. Zapisy przyjmuje wyłącznie Instytut muzyczny im. Moniuszki w Warszawie (ul. Wielka 22) jedynie do 10 lutego 1934.

STRASZNY MORD W ŻYRARDOWIE. W Żyrardowie do zamieszkałego tam Sz. Mendelsohna, gdy ten był sam w mieszkaniu, wtargnął jakiś zamaskowany drab. Mendelsohn na widok bandyty zerwał się z miejsca, lecz w tejże chwili opryszek dał w jego kierunku strzał, kładąc go trupem na miejscu. Bandyta zbiegł, lecz policja wdrożyła za nim pościg i jest już na pewnym tropie.

PIĘCIU GÓRNIKÓW ZASYPANYCH W KOPALNI. Jeszcze nie przebrzmiały echa katastrofy na kopalni „Polska" w Małej Dąbrówce, gdzie zawalił się główny szyb, odcinając od świata 11 górników, których jednak dzięki natychmiastowej akcji ratunkowej zdołano wyratować, we wtorek w godzinach wieczornych wydarzyła się ponowna katastrofa na tejsamej kopalni. Przy murowaniu zawalonego poprzednio szybu pracowało 5 murarzy. W pewnym momencie szyb ponownie się zawalił, grzebiąc wszystkich. Na wiadomość o katastrofie wyjechała na miejsce komisja, która wszczęła dochodzenia. Akcja ratunkowa trwa, jednak mała jest nadzieja wydobycia zasypanych, którzy prawdopodobnie znaleźli śmierć w podziemiach. Bliższych szczegółów katastrofy narazie brak.

MORDERSTWO RABUNKOWE POD CZĘSTOCHOWĄ. Przed kilku dniami znaleziono na pograniczu polsko-niemieckiem, pod wsią Przystaj, zwłoki 23-letniego Hercyka Ickowicza, mieszkańca tej wsi, pokryte grubą warstwą śniegu. Zwłoki nosiły ślady gwałtownej śmierci. Sprawcą mordu Ickowicza okazał się zawodowy przemytnik Adam

Radlak, który we środę wieczór wywabił Ickowicza z mieszkania pod pretekstem transakcji handlowej. W polu Radlak rozbił swej ofierze głowę pałką, kładąc Ickowicza trupem. Morderca zrabował 160 złotych, — poczem dla wykazania swego alibi udał się do pobliskiej wsi na wykład dokształcający. Aresztowany przyznał się do popełnienia zbrodni.

UPAŃSTWOWIENIE GIMNAZJUM POLSKIEGO W CZECHOSŁOWACJI. Jak wiadomo, przedstawiciele ludności polskiej na Śląsku cieszyńskim w Czechosłowacji od długiego już czasu zabiegają o upaństwowienie jedynego polskiego gimnazjum w Czechosłowacji w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim. Posłowie polscy dr. J. Buzek i tow. E. Chobot wraz z przedstawicielami społeczeństwa polskiego na Śląsku kilkakrotnie przedkładali rządowi czechosłowackiemu wniosek o upaństwowienie jedynej tej średniej uczelni polskiej w Czechosłowacji. Sprawa pomimo przychylności czynników rządowych natrafiała na poważne trudności. Niemniej jednak zabiegi posłów polskich odniosły skutek, tembardziej, że minister szkolnictwa tow. dr. Derer oddawna przychylnie odnosił się do żywotnego tego postulatu ludności polskiej. Jak dowiaduje się „Centropress", sprawa upaństwowienia gimnazjum polskiego w Orłowej znajdowała się na porządku dziennym ostatniego posiedzenia rady ministrów, na którem postanowiono gimnazjum to upaństwowić.

ECHA ARESZTOWANIA B. MAJORA LUDYGI-LASKOWSKIEGO. Wiadomość o aresztowaniu przez hitlerowców w Bytomiu b. majora Ludygi-Laskowskiego, wywołała żywe poruszenie w sferach b. wojskowych. Związek inwalidów wojennych, w którym major Ludyga-Laskowski piastuje godność prezesa rady wojewódzkiej w Katowicach, interwenjował u czynników miarodajnych, aby poczyniły odpowiednie kroki dla uwolnienia aresztowanego.

KURSY FACHOWE DLA POLSKICH LEKARZY PRZY UNIWERSYTECIE WIEDEŃSKIM. Biuro kursów przy wiedeńskim wydziale medycznym projektuje urządzenie kursów fachowych dla lekarzy polskich. Kursy trwałyby w czasie od 5 do 24 marca 1934 roku, dziennie 6 godzin prócz niedziel i świąt (które są wolne dla wycieczek i ewentualnych innych imprez) razem 90 godzin wykładowych przy zgłoszeniu conajmniej 50 uczestników. Uczestnicy kursu korzystać będą z różnych ulg. Kurs ten, który przeznaczony jest dla praktykujących lekarzy, obejmuje dziennie 2 do 3 godziny wykładów znanych wykładowców wiedeńskiego oddziału medycznego, resztę godzin przeznacza się na ćwiczenia praktyczne. Przewidziane jest również zwiedzanie klinik, szpitali oraz interesujących urządzeń placówek zawodowych. Na życzenie biuro kursów urządziłoby specjalny kurs dla działów medycyny specjalnej. Możnaby również urządzić kurs rentgenologiczny. Po ostatecznem wypowiedzeniu się ze strony uczestników, na jaki temat kładą oni nacisk, biuro kursów wypracuje program, oraz szczegółowy rozkład godzin. Ostateczny termin zgłoszeń upływa z dn. 21 stycznia 1934 r. Kurs może się odbyć przy minimalnej liczbie 50 uczestników.

WYSTĘPY 8-LETNIEJ PIANISTKI POLSKIEJ W AMERYCE. W Nowym Jorku odbył się drugi koncert 8-letniej pianistki polskiej Ruty Śleneczyńskiej. Występy cudownego dziecka cieszyły się wielkiem powodzeniem i krytyka fachowa wróży młodocianej pianistce wielką przyszłość.

MIASTO SPRZED 4 TYS. LAT ODKRYTE W PALESTYNIE. Archeologja Palestyny wzbogaciła się nowem odkryciem, które przyczyni się bezwątpienia do ujawnienia starożytnej cywilizacji Moabitów. Pomyślne wyniki wykopalisk należy zawdzięczać amerykańskiemu instytutowi poszukiwań wschodnich, z siedzibą w Jerozolimie, który współpracując z departamentem starożytności w Transjordanji, dokonał pierwszych odkryć w miejscowości Ader w pobliżu historycznej twierdzy z wojen krzyżowych Keraku. Szczegółowe badania umożliwiły ustalenie granic wielkiego miasta, pochodzącego sprzed 2000 lat przed Chrystusem. Z ruin, jakie wykopano i wydobyto na światło dzienne, stwierdzono, że pomiędzy r. 2200 a 1800 przed erą powszechną, nastąpiły po sobie trzy odrębne cywilizacje. Wśród szczątków natrafiono również na ślady kultury sięgającej czasów Kananeów, Moabitów, Nabateów, Rzymian, cesarstwa bizantyńskiego i Arabów. Znaleziono wreszcie napis grobowy w czystym języku hebrajskim sprzed 18 wieków, który jest drugim z rzędu napisem czysto izraelickim, odkrytym dotąd w krainie Moabitów.

—ooo—

Nowe uposażenia urzędnicze

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 28 grudnia.

Cała prasa stołeczna omawia zmianę uposażeń urzędniczych, podkreślając, że niższe kategorje zostają wybitnie pokrzywdzone. M. in. podają zestawienie uposażeń w Polsce i w innych krajach. Np. kancelista w Polsce, pobiera 182 zł. miesięcznie, podczas gdy pobiera w Austrji 228 zł., w Czechosłowacji 295 zł., we Francji 342 zł., w Niemczech 429 zł. Obniżenie uposażenia 182 zł. jest nietylko dotkliwe dla urzędników, ale jest też ujemnym faktem gospodarczym, ponieważ przyczyni się do dalszego ograniczenia konsumcji.

W związku z nową ustawą stowarzyszenia urzędnicze przygotowują memorjał, w którym będą domagać się obniżenia rat pożyczki narodowej.

W jutrzejszym Dzienniku ustaw ukaże się rozporządzenie wykonawcze do ustawy uposażeniowej.

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

JESZCZE JEDNA ZMIANA W URZĘDOWANIU

Warszawa, 28 grudnia (tel. wł.). W sferach ministerjalnych rozważana jest sprawa skupienia w ministerstwie rolnictwa działu obrotu artykułami rolnemi. Chodzi o przejęcie z ministerstwa spr. wewnętrznych państwowych zakładów zbożowych i o sprawowanie nadzoru nad obrotem artykułami pierwszej potrzeby.

DOLAR

Warszawa, 28 grudnia (tel. wł.). Dziś płacono w obrotach prywatnych 5'67 zł. Bank Polski płacił 5'60 zł.

SĄD DORAŹNY W POZNANIU

Poznań, 28 grudnia (PAT). Dziś rozpoczął się przed trybunałem sądu okręgowego jako przed sądem doraźnym proces przeciwko Kazimierzowi Łabędziewiczowi o zamordowanie w celach rabunkowych śp. Marji Ogrodowskiej, żony funkcjonarjusza kolejowego i 7-letniego syna Ogrodowskiej Stanisława. Sala szczelnie wypełniona, wśród publiczności bardzo wiele pań. Wyrok spodziewany jest dzisiaj wieczorem.

—ooo—

NIEMCY JEDNĄ WIELKĄ FABRYKĄ BRONI

Wiedeń, 28 grudnia (PAT). „Arbeiter-Ztg." zamieszcza artykuł o zbrojeniach Niemiec, twierdząc, że Niemcy są jedną wielką fabryką amunicji. Z końcem listopada liczyła Reichswehra 165.000 żołnierzy, mimo, że traktat wersalski pozwala tylko na 100.000. Szczególnie wzmocniono Reichwehrę w Prusach wschodnich. Gorączkowo przygotowuje się broń powietrzną. Ponadto budowane są w Kilonji i Wilhelmshafen dwa nowe wielkie krążowniki.

HOHENZOLLERNOWIE WRACAJĄ NA ŚCIANACH

Berlin, 28 grudnia (PAT). Pruski minister gospodarki polecił zawiesić na dawnych miejscach w biurach i lokalach urzędowych portrety byłej dynastji Hohenzollernów oraz godła monarchji, które zostały usunięte po ogłoszeniu republiki niemieckiej w roku 1918.

„GLEICHSCHALTOWANA" ADWOKATURA W NIEMCZECH

Berlin, 28 grudnia (PAT). Niemiecki związek adwokatów, będący największą dotychczas organizacją prawników niemieckich liczącą 15.000 członków, został na walnem zebraniu w Hamburgu po dokonaniu odpowiednich zmian statutu rozwiązany. Aryjscy członkowie wcieleni zostaną do narodowo-socjalistycznego związku prawników. Rozwiązana organizacja adwokatów liczy 3.000 Żydów.

OGRANICZENIE WYWOZU PIENIĘDZY Z NIEMIEC DO FRANCJI

Berlin, 28 grudnia (PAT). W związku z zerwaniem francusko-niemieckich rokowań gospodarczych wyjazd z Niemiec do Francji został utrudniony. Wobec nieprzedłużenia umowy między obu krajami, na mocy której osoby wyjeżdżające z Niemiec mogły wywozić z sobą dodatkowo 500 marek w czekach, obecnie można zabierać z sobą tylko 200 marek bez specjalnych zezwoleń urzędu reglamentacyjnego.

NIEBYWAŁE MROZY W AMERYCE

N. Jork, 28 grudnia (PAT). W ciągu ostatnich 24 godzin niebywałe mrozy panujące w Ameryce północnej spowodowały śmierć przeszło 20 osób. W White River w prowincji Ontario (Kanada) termometr wskazywał 50 stopni Fahrenheita poniżej zera.

Czas odnowić przedpłatę na styczeń

LISTY Z KRAJU

—o—

Gorlice, 27 grudnia.

NIEFORTUNNY „PROTEST" PRZECIW WYBOROM SAMORZĄDOWYM

Do głównej komisji wyborczej w Gorlicach na ręce przewodniczącego dr. Muchowicza, naczelnika sądu grodzkiego wniesiono 18 b. m. w ostatniej chwili przed upływem terminu do wnoszenia protestów wyborczych protest przeciw wyborom do rady miejskiej w Gorlicach w IV okręgu (Zawodzie). Protest ten wniesiony przez ludzi nieodpowiedzialnych zwraca się **nie przeciw samemu aktowi wyborczemu,** lecz przeciw ważności wyboru tych radnych pochodzenia żydowskiego, którzy kandydowali używając innych niż metrykalne imion. Protest ten godzi pośrednio w „starozakonnych strzelców" i sjonistów z BB, a bezpośrednio **w tow. Gleichera.**

Autorzy protestu zapomnieli jednak, że identyczny protest „mianowanego posła" BB po wyborach do gorlickiej rady miejskiej 2 stycznia 1929 r. został na skutek skargi tow. Gleichera na orzeczenie władz admin. wyrokiem Najwyższego Trybunału Administracyjnego do L. Rej. 1922/1931 ostatecznie **odrzucony** i sam przedmiot sporu rozstrzygnięty przez co powstał **precedens prawny przesądzający los podobnych „protestów" na przyszłość.** Najwyższy Tr. Adm. podkreślił bezapelacyjnie w uzasadnieniu swego wyroku, że dowodzenie jakoby „tłomaczenie imion było dozwolone tylko wyznaniom chrześcijańskim" są mylne stwierdzając, że „w Polsce obowiązuje równouprawnienie obywateli i co dozwolone jest dla wyznawców chrześcijańskich wyznań, dozwolone też jest dla niechrześcijańskich wyznań oraz bezwyznaniowych" oraz, że konstytucja nie jest **ustawą ramową, tylko prawem obowiązującem, które musi być wykonane, oraz, że art. 96 i 111 konstytucji uchyla wszelkie sprzeczne z duchem i literą przepisów konstytucyjnych przepisy zwyczajnych ustaw, następnie, że katolicyzm siłą rzeczy przestał prawnie być religją panującą i uprzywilejowaną, a stał się jednem z wyznań równouprawnionych z innemi, eo ipso znikły wszelkie zapory i ograniczenia prawne w stosunku do niechrześcijańskich wyznań i bezwyznaniowych".** Takie same stanowisko zajął w tej sprawie Sąd Najwyższy (Zbiór orzeczeń kompletu Sądu Najwyższego Nr. 17, za lata 1920—1925).

Poza tem tego rodzaju zarzuty **należą do aktu przedwyborczego czyli postępowania reklamacyjnego** i skoro nie zostały we właściwym czasie **przed wyborami** zgłoszone to ipso facto **nie podlegają** więcej orzeczeniu władz administracyjnych przy rozpatrywaniu prawidłowości samego aktu wyborczego, zwłaszcza, że tak czynne jak i bierne prawo wyborcze tudzież identyczność osób wybranych **nie podlega żadnej wątpliwości.**

Mimo to „sanacja" już uprzedziła decyzję władzy admin. i na afiszach gł. kom. wyb. o wyniku wyborów na murach miasta samowolnie wszędzie wykreśliła nazwisko tow. Oskara Gleichera. Ten fakt najlepiej świadczy o „harmonji" wśród samych „sanatorów" i o „filosemityźmie" sprzymierzeńców polaków mojżeszowego wyznania Agudy i sjonistów.

Nie ma to oczywiście żadnego prawnego znaczenia i bezprzedmiotowy „protest" niewątpliwie rozstrzygnięty będzie **zgodnie z prawem, w myśl wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego w sposób negatywny.**

Afera złodziejska Borysa Rybakowa

W ŚWIETLE PRZEWODU SĄDOWEGO

Dotychczasowy przebieg przewodu sądowego w głośnej sprawie Borysa Rybakowa, niemniej głośnego sekretarza wydziału technicznego magistratu, z upoważnienia prezydenta Drojanowskiego, wszechwładcy na ratuszu, ujawnił szereg charakterystycznych momentów. Już w akcie oskarżenia czytamy, że kradzieże Rybakowa rozpoczęły się od 15 listopada 1932 roku i trwały do 23 września br., tj. do chwili przychwycenia go na gorącym uczynku na podstawie doniesienia dozorcy w domu miejskim, tak świetnie administrowanym przez Rybakowa.

Rybakow do magistratu lwowskiego przyszedł dopiero 16 czerwca 1932, a więc zaledwie przed pięciu miesiącami. Ma się wrażenie, że tych pięć miesięcy potrzebował, aby się dobrze rozpatrzeć w agendach magistratu i upatrzeć sobie odpowiednie źródło „dochodowe", z którego mógłby czerpać bez kontroli i nieograniczenie. I jak widzimy, znalazł je, bo w okresie rocznym zdołał przywłaszczyć sobie prawie 8 tysięcy złotych.

Rybakow broni się „przepracowaniem", a jego obrońca powołał kilkudziesięciu świadków, którzy mają potwierdzić rozległy, ogromny zakres działania Rybakowa w magistracie. Mianowicie oprócz „sekretarstwa" w wydziale technicznym, przez niego przechodziły wszystkie strony, on kontrolował (!) rachunki i plany budowy inżynierów, sam nieuk-analfabeta, on był szefem personalnym nietylko pracowników III wydziału, on miał kontrolę nad wszystkimi urzędnikami i funkcjonarjuszami miejskimi, on kontrolował nietylko wydajność ich pracy, ale też miał czuwać nad moralną (!) ich stroną życia, on oceniać miał ich lojalność i „prorządowość". Na to powołał się obrońca Rybakowa i my też potwierdzamy twierdzenie obrońcy, pokrywa się z istotnym stanem rzeczy. — Drojanowski uczynił go panem życia i śmierci wszystkich pracowników miejskich, dlatego był „przepracowany" i nie miał czasu pamiętać o odprowadzeniu pieniędzy miejskich do kasy miejskiej i dlatego mógł być pewien, że nikt z nadzorowanych przez niego urzędników nie będzie go kontrolował. On, cieszący się najbezwzględniejszem zaufaniem, poparciem i protekcją szefa samorządu miejskiego, nie potrzebował nawet kontroli. I rzeczywiście kontrolowany nie był, dopiero... dozorca domu odsłonił wartość Rybakowa.

Dzięki „zdolnościom" organizacyjnym p. Drojanowskiego wyrósł Rybakow na takiego „przepracowanego" defraudanta.

Rozprawa została odroczona, zapewne jeszcze coś ciekawego odsłoni.

—ooo—

Serja procesów dygnitarzy magistrackich

TEN, KTÓRY ŻEROWAŁ NA NAJNIESZCZĘŚLIWSZYCH

Przed trybunałem karnym pod przewodnictwem s. o Tertila przy udziale s. s. o. Dworzaka i Szulisławskiego stanął wczoraj b. kierownik aresztów miejskich we Lwowie Stanisław Kropiwnicki, oskarżony o nadużycia na szkodę gminy m. Lwowa i na szkodę przytułku Braci Albertynów.

Oskarżony mając nadzór nad przytułkiem braci Albertynów i sióstr Albertynek popełniał nadużycia w ten sposób, że do wykazów przedkładanych przez oba przytułki dotyczące utrzymywania przez nie kosztem funduszu aresztów m. żebraków, włóczęgów i matołków dopisywał sfingowane nazwiska, poczem podejmował z kasy magistratu odpowiednie kwoty i sobie je przywłaszczał. Ponadto podejmował z kasy magistratu kwoty dopisane do wykazów braci Albertynów i sióstr Albertynek dotyczących wydawania biednym ciepłej strawy. Przywłaszczona takiemi „moralnemi" drogami kwota wynosi ponad 12.000 zł. Mało tego! P. Kropiwnicki z kwot, rzeczywiście należących się od braci Albertynów używał parokrotnie po kilkadziesiąt złotych.

Oskarżony tłumaczył się, że część pieniędzy użył na remont aresztów, na który to remont magistrat nie chciał się zgodzić, ponadto kupił parcelę, na której chciał wybudować przytułek dla bezdomnych dziewcząt (filantrop).

Osk. mówi, że całe tępienie żebractwa ograniczało się tylko do obław — widząc, że takie sposoby nie prowadzą do celu, zwrócił się do prezyd. Drojanowskiego z projektem, aby dla bezdomnych dziewcząt przedewszystkiem stworzyć jakieś przytulisko. Ponieważ prez. Drojanowski nie zainteresował się tym projektem, osk. na własną rękę zakupił w r. 1928 parcelę przy ul. Dzieślewskiego, zawierając umowę z radnym miejskim Lewickim.

Przew.: Przecież prez. Drojanowskiego nie było w r. 1928.

No tak, ja zakupiłem tę parcelę w r. 1928, ale gdy p. Drojanowski nie odniósł się przychylnie do moich planów, postanowiłem swoją parcelę oddać na użytek przytułku, a magistrat postawić przed faktem dokonanym.

Dlaczego pan inaczej zeznawał w śledztwie. W śledztwie zeznawał pan, że z owych 12.000 zł. wydał pan część na naprawę pieców i remont budynków, a resztę na chorobę żony i wyjazd syna do wojska.

Prosto z łóżka mnie ściągnęli. Byłem tak zdenerwowany, że nie wiedziałem, co mówię.

Oskarżony tłumaczył się w śledztwie, że większą część zdefraudowanych pieniędzy użył na wikt dla członków Związku strzeleckiego — wyjaśnia, że „tylko czasami" dawał strzelcom wikt więzienny.

Sędzia Dworzak. Z jakich źródeł spłacał pan wydatki na parcelę? (7000 zł.).

Osk.: Z pożyczek w Tow. Kredytowem i innych dopiero po rozmowie z prez. Drojanowskim zacząłem wypłacać z pieniędzy magistratu.

Na pytanie obr. dra Landaua oskarżony wyjaśnia, że po zwolnieniu z aresztu śledczego parcelę przekazał na własność magistratu.

Prok.: Dlaczego aż po zwolnieniu z więzienia oddał pan magistratowi parcelę i nagle zrobił się pan takim hojnym. Skąd taka filantropja?

Oskarżony na te pytania daje wykrętne odpowiedzi.

Po przesłuchaniu oskarżonego sąd postanowił zwolnić od zeznań świadków oskarżenia, poczem przesłuchano świadka brata Marjana Wojciechowskiego (ze zgromadzenia Albertynów), którego zeznania nie wniosły nic nowego.

Prok.: Pan nie miał na remont, a każdego miesiąca przedkładał pan magistratowi rachunki za klucze po 100 zł. miesięcznie?

Na wniosek obrońcy sąd rozprawę odroczył celem powołania nowych świadków odwodowych.

Oskarżał prok. Zakrzewski, bronił dr. Landau.

ODROCZONA ROZPRAWA KRZECZUNOWICZA

Przed tym samym trybunałem miał wczoraj odpowiadać Władysław Krzeczunowicz, st. komisarz magistratu, za zbrodnię urzędniczą z art. 286 § 1 i 2 k. k., której się dopuścił jako przymusowy zarządca domów przy ul. Zamarstynowskiej 20, Słonecznej 1, św. Kingi 20 i św. Stanisława 8.

TRAVEN 46

KREW i BAWEŁNA

(Ciąg dalszy)

Senjor Doux napisał list do syndykatu, że chciałby pomówić z panem sekretarzem i że prosi go uprzejmie, by do niego przyszedł, by omówić z nim tę sprawę, dotyczącą strajku kelnerów. Następnego dnia otrzymał senjor Doux odpowiedź syndykatu. Nie było tam żadnych form grzecznościowych, tylko krótkie, jasne zdanie: „Jeżeli życzy pan sobie czegoś od syndykatu, to biura jego są: Calle Madero 18. Segundo Piso. Sekretarz."

Nie uważał nawet za konieczne ten sekretarz podać swoje nazwisko. Ale cóż pozostało innego senjorowi Doux; musiał pójść, gdyż brzytwa prześladowała go dzień i noc, a nawet, gdy jadł, miał wrażenie, że nóż jest brzytwą.

„Niech pan siada w przedpokoju", powiedział robotnik, pomagający w biurze. „Mamy jeszcze do czynienia, konferencję. Nie potrwa długo."

Trwało jednak przecież przeszło pół godziny i senjor Doux miał w tym czasie sposobność wyuczenia się na pamięć aforyzmów, wiszących na ścianach. Każdy z tych aforyzmów z początku irytował go. Ale im dłużej je studjował, tem większy strach ogarniał go przed tem, co czekało go za temi drzwiami, skąd dochodził klekot maszyny do pisania.

Wreszcie wszedł robotnik i powiedział: „Senjor, sekretarz chce z panem mówić".

6.

Senjor Doux przełknął ślinę, skoro tylko wszedł do małego pokoiku sekretarza. Zamierzał odrazu spojrzeć sekretarzowi mocno w oczy; ale do tego nie doszło. Gdyż za plecami sekretarza była rozciągnięta poprzez całą ścianę chorągiew w połowie czerwona a w połowie czarna z wielkim napisem:

Proletarios del mundo, unios! (Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!). To zmieszało kompletnie senjora Doux. Miał wrażenie, że to nie sekretarz siedzi przed nim, lecz wszyscy kelnerzy całego świata spoglądają nań z wściekłością. Jego głos, który miał być tak mocny, stał się całkiem nieśmiały, gdy odezwał się: „Dzień dobry, jestem senjor Doux z kawiarni La Aurora".

„Dobrze. Proszę siadać. Czego pan sobie życzy?"

„Chciałbym chętnie wiedzieć, czy pan mógłby się postarać, żeby otworzono znów moją kawiarnię?"

„Moglibyśmy się o to postarać", odparł sekretarz. „Musi pan tylko spełnić warunki".

„Och, zgadzam się na wszystko, czego żądają kelnerzy".

Sekretarz wziął do ręki małą karteczkę, rzucił na nią okiem i rzekł: „Żądania nie są już te same, jakie stawiano wtedy, gdy zwrócili się do pana kelnerzy".

„Nie są te same?" przełknął senjor Doux przerażony.

„Nie. Teraz jest piętnaście pesos na tydzień", rzekł sekretarz tonem urzędowym.

„Żądali przecież tylko dwunastu".

„To bardzo możliwe. Ale potem strajkowano. A pan chyba nie żąda, by ludzie zadarmo strajkowali. Teraz wynosi piętnaście. Byłby się pan odrazu zgodził, byłoby pozostało dwanaście".

„Dobrze", odpowiedział Doux, wstając, „zgadzam się na piętnaście pesos".

„W piątek jest dzień wypłaty. W piątek za cały tydzień. Nie możemy więcej dopuścić do tych niepunktualnych wypłat".

„Ale tego nie mogę tak łatwo urządzić. Zawsze robiliśmy tak, że płaciliśmy, gdy właśnie mieliśmy pieniądze".

Sekretarz podniósł głowę: „Co pan zawsze robił, nic nas nie obchodzi. Postanawiamy, co Pan ma odtąd robić. Z tą starą gospodarką, jaka panowała przez setki lat, chcemy nareszcie zrobić koniec. Tutaj jest praca, tu ma być płaca. Tak samo punktualnie, jak pan wymaga pracy od swego personelu, tak samo punktualnie musi pan im płacić!"

„Ale to nie pójdzie łatwo", bronił Doux swego stanowiska. „Wtedy zabraknie mi często pieniędzy na zakupy".

„To nas nic nie obchodzi. Płace pracowników są na pierwszem miejscu, w przeciwnym razie nie mają oni dosyć pesos, na s w o j e zakupy. A my sądzimy, że jest lepiej, żeby panu brakło pieniędzy na zakupy, jak robotnikom".

Senjor Doux ciężko oddychał. „Ale w sobotę jest przecież dopiero koniec tygodnia. Dlaczego mam im wypłacać już w piątek?"

(Ciąg dalszy nastąpi).

gdzie ściąganych od lokatorów czynszów nie odprowadzał do kasy miejskiej, lecz zatrzymywał dla siebie. W śledztwie przyznał się do tego przywłaszczenia. –

Rozprawa nie odbyła się jednak, gdyż o godz. 5 nad ranem oskarżony zażył większą ilość pastylek weronalu i niepodobna go było obudzić. Krążą pogłoski, że Krzeczunowicz usiłował sobie odebrać życie.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Piątek. 7'30: „Fräulein Doktor".

Sobota, 7'30: „Pieniądze to nie wszystko" (Abon. 5).

Niedziela, 3'30: „Fraulein Doktor" (ceny najniższe): — 7'30: „Pieniądze to nie wszystko"; 11'00 w nocy: „Wesołek".

TEATR ROZMAITOŚCI

Piątek. 7'30: „Stefek".

Sobota, 7'30: „Stefek" (Abon. 7).

Niedziela, 3'30: „Moja siostra i ja"; 7'30: „Stefek"; — 11'30 w nocy: „Fotel 47".

— ooo —

SYLWESTER W TEATRZE WIELKIM. Artyści teatrów miejskich urządzają 31 grudnia wieczór sylwestrowy w Teatrze Wielkim o godzinie 11 wieczorem pod tytułem „Wielka rewja sylwestrowa", na której bogaty i urozmaicony program złoży się szesnaście pierwszorzędnych numerów. Świetne skecze, efektowne tańce, wesołe piosenki oto całość, która pozwoli widzom spędzić przemiły arcywesoły, niezapomniany wieczór. Ceny miejsc od 2 do 11 złotych. Bilety do nabycia w kasach teatrów miejskich i w kasie biura „Abo" (Rutowskiego 2, tel. 26-56).

NOC SYLWESTROWA W TEATRZE ROZMAITOŚCI. Teatr Rozmaitości w noc sylwestrową uraczy wszystkich spragnionych radości szampańską komedją Verneuila pod tytułem „Fotel 47". Komedja ta obiegła w triumfie wszystkie sceny europejskie i została nawet przerobiona na komedję muzyczną. Niesłychane bogactwo sytuacyjne, bajecznie komiczna galerja postaci i prawdziwie francuski dowcip gwarantują naszej publiczności najlepszą okazję spotkania w wesołym nastroju Nowego Roku, tembardziej, że obsadę czołowych ról komedji na scenie Rozmaitości tworzą ulubieńcy Lwowa pp.: Krzywicka, Wierzejska, Koszacka, Leliwa, Machalski, Ratschke, Śliwiński, Lewicki i Ulrych. A więc spotykamy Nowy Rok w Teatrze Rozmaitości. Reżyserja B. Dąbrowskiego. — Bilety do nabycia w kasach teatrów miejskich i w kasie biura „Abo" (Rutowskiego 2).

„CO GWIAZDY WRÓŻĄ". W kinie Stylowem (Szaszkiewicza 5) codziennie tryskająca humorem rewja świąteczna „Co gwiazdy wróżą". Koncertowo grana przez cały zespół na czele z pp.: Bukojemską, Lubicz, Amorsem, Belskim i Koziarskim. W niedzielę 31 grudnia o godzinie 23 rewja sylwestrowa pod tytułem „Sylwester ulubieńców" z udziałem wszystkich czołowych sił rewjowych Lwowa.

— ooo —

SAMOBÓJSTWO SPORTOWCA. Znany sportowiec Wacław Dubena popełnił wczoraj o 11 rano samobójstwo wystrzałem z rewolweru w pierś, w warsztatach mechanicznych Bujaka na ulicy Zadwórzańskiej, gdzie pracował.

USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO STARUSZKI. Anna Woltinger (lat 62) właścicielka sklepu przy ul. Lewickiego 9, usiłowała popełnić samobójstwo, zażywając większą dawkę weronalu. Desperatkę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Powód usiłowanego samobójstwa przykre stosunki finansowe.

KRADZIEŻ 250 DOLARÓW. Aleksander Kuniec (Panieńska 41) doniósł, że służąca jego Michalina Jaroszczuk skradła mu gotówkę 299 dolarów amerykańskich i zbiegła w niewiadomym kierunku. W toku dochodzeń ustalono, że Michalina Jaroszczuk ukrywa się w mieszkaniu Chaima Sudermana na Kleparowie (Mościckiego 41) i od niej odebrano gotówkę 145 dolarów, resztę pieniędzy 154 dolary zabrał Suderman dla siebie. Suderman zaprzecza, jakoby pieniądze otrzymał od Jaroszczukówny. Jaroszczukównę i Sudermana aresztowano.

PRZYGODA MARYNARZA. — Tadeusz Wicek, marynarz z okrętu „Wicher", stacjonowany w Gdyni, jadąc na święta do Borysławia, wstąpił we Lwowie do restauracji Weinstocka przy ul. Gródeckiej. — Tam przystąpili doń znani złodzieje Kosterkiewicz Zygmunt i Czerniak Tadeusz, z którymi Wicek wspólnie wypił kilka kieliszków wódki. W tym czasie zdołali złodzieje skraść marynarzowi 160 złotych i srebrny zegarek. Złodziei aresztowano, ale Wicek pojechał do domu bez zegarka i pieniędzy.

W KINIE „APOLLO" I NA POCZCIE. Aresztowano w gmachu kina „Apollo" Kazimierza Szydłowskiego i Teodora Iwaniszyna, gdy usiłowali okraść kupca z Borszczowa Hermana Liebmana. Przy okienku pocztowem na ul. Moniuszki kręcił się stale Mozes Gold, a że Gold był złodziejem i usiłował okraść klientów poczty, aresztowano go.

Walka przeciw zniżkom i przedłużaniu czasu pracy

AKCJA CENNIKOWA DRUKARZY LWOWSKICH, INTROLIGATORÓW I LITOGRAFÓW. — MOŻLIWA WALKA STRAJKOWA W PRZEMYŚLE POLIGRAFICZNYM

Walka cennikowa drukarzy lwowskich trwa w dalszym ciągu. Jak już donosiliśmy, właściciele drukarń wypowiedzieli dotychczasowy cennik, pragnąc przeprowadzić **15-procentową zniżkę płac**, oraz **przedłużyć czas pracy** po myśli nowej ustawy. — Tak jednemu jakoteż drugiemu żądaniu właścicieli drukarń — przeciwstawili się pracownicy, domagając się dalszego zastosowania status quo. Dnia 17 grudnia odbyło się walne zgromadzenie pracowników, na którem uchwalono odpowiednią rezolucję, którą już ogłosiliśmy. Rezolucję tę przesłano do Korporacji Przemysłowców Graficznych.

Dnia 21 grudnia odbyło się plenarne zgromadzenie właścicieli drukarń, na którem odczytano rezolucję towarzyszy. Na zgromadzeniu tem uchwalono „gotowość podjęcia rokowań każdej chwili" — ale... pracownicy muszą zgodzić się na zniżkę i przystosować się do nowej ustawy!

I towarzysze na swojem zgromadzeniu dnia 27 grudnia, na którem odczytano rezolucję właścicieli z dnia 21 grudnia, — uchwalili również „gotowość podjęcia rokowań każdej chwili", o ile tylko właściciele pozostawią towarzyszom dotychczasowy cennik na dalszy 6-miesięczny okres. Wysłano przeto właścicielom drukarń odpowiedź walnego zgromadzenia pracowników, która brzmi:

„Nadzwyczajne walne Zgromadzenie członków Stow. „Ognisko" i Stow. personalu pomocniczego — podtrzymuje uchwaloną rezolucję z dnia 17 grudnia w całej osnowie, z tem, że sprawa podpisania umowy cennikowej winna być załatwioną do dnia 31 grudnia 1933 r.".

Odpowiedź stanowcza i męska. O ile więc do końca b. roku nie zostanie podpisana umowa, towarzysze, w myśl uchwały Zgromadzenia bronić będą swego stanu posiadania środkami, które stoją im do dyspozycji.

* * *

Zarząd Związku introligatorów we Lwowie przesłał do właścicieli pracowni introligatorskich pismo, w którem żąda:

1. Zachowania dotychczasowego 46-godzinnego czasu pracy w tygodniu, — o ile narazie niemożliwem jest wprowadzenie 40-tu godzin.

2. Wynagrodzenie za pracę pogodzinową ma wynosić za pierwsze dwie godziny 50 proc., za następne 100 proc. dodatku.

3. Uregulowanie cennika płac.

4. Utrzymanie urlopów w dotychczasowych normach.

5. Wszelkie spory, wynikające z cennika, oddaje się do rozstrzygnięcia Komisji Rozjemczej, do której wchodzi po 3 delegatów z obu stron, przy współudziale superarbitra. Ponadto do Komisji tej wchodzą przewodniczący obu organizacyj, ewentualnie ich zastępcy, z głosem doradczym.

6. Reszta punktów umowy pozostaje tasama.

* * *

Identyczne żądania, jak drukarze, stawiają pracownicy lito- i chemigraficzni. Właściciele zakładów litograficznych również domagają się zastosowania nowej ustawy, o której pracownicy jednak słyszeć nie chcą.

Konflikt zaostrza się już nie na dnie, lecz na godziny.

Bardzo możliwe jest, że wobec nieustępliwego stanowiska właścicieli — z dniem 1 stycznia 1934 r. rozpocznie się we Lwowie **walka strajkowa** w całej gałęzi przemysłu poligraficznego.

RADJO LWOWSKIE

Sobota 30 grudnia

7.00—7.55: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Wiadomości meteorologiczne. — 12.41 Gramofon. 15.25: Kronika harcerska. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Leon Rappel (12-letni pianista) 15.55: Chwilka LOPP. 16.00: Audycja dla chorych. 16.40 Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs średni). 16.55 Koncert solistów. 17.50: Kącik polskiego Towarzystwa krajoznawczego. 18.00: Odczyt: „Józef Mehoffer". 18.20 Koncert chóru Dana z Warszawy. 19.05: Feljeton teatralny. 19.15: Rozmaitości. 19.25: Kwadrans poetycki. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00 Muzyka lekka z Warszawy. 21.00: Skrzynka techniczna. 21.20: Koncert muzyki polskiej z Warszawy. 22.00: Muzyka taneczna z Warszawy .23.05—24.00: Kukułka wileńska.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „W sidłach zdrajców" i „Flip i Flap jako pogromcy".
APOLLO: „Wyrok życia" (Irena Eichlerówna).
CASINO: „Brat djabła", oraz Laurel i Hardy.
CHIMERA: „Król cyganów".
COLOSSEUM: „W cieniu krzyża" i rewja „Szopka pod choinką".
KOPERNIK: „Monsieur Baby", „Rozkoszne kłopoty" (Maurice Chevalier).
MARYSIENKA: „Monsieur Baby", „Rozkoszne kłopoty" (Maurice Chevalier).
MIRAŻ: „Śpiew, całus, dziewczyna".
MUZA: „Syn Indyj" (Ramon Novarro).
PALACE: „Prokurator Alicja Horn" (Smosarska i Brodniewicz).
PAN: „S. O. S." i rewja.
PASAŻ: „Bandyta detektyw" (Ken Maynard) i dodatki
RAJ: „Pieśń nocy" (Jan Kiepura).
STYLOWY: „Chandu" i rewja „Co gwiazdy wróżą".
ŚWIT: „Sierżant X" (Iwan Możuchin).
UCIECHA: „Miłość i zemsta dońskiego kozaka" i rewja.
WANDA: „Obława w Paryżu".

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.